

KRESOWIAK GALICYJSKI



ISSN 1426-4773

Indeks 334596

W NUMERZE:

- Biskup z Dziewięcierz
- Marynarze z Cieszanowa
- Wspomnienia pełne smutku
- Kronika policyjna

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 8 (225)

www.kresowiakgalicyjski.pl sierpień 2015

Cena 2,50 zł (w tym 5% VAT)

LUBACZOWSKI RYNEK OZDOBI NOWA SIEDZIBA BANKU SPÓŁDZIELCZEGO



Rozmowa z prezesem Zarządu Banku Spółdzielczego w Lubaczowie Pawłem Kaplem

Marian Ważny - Wkrótce przystępicie do budowy nowej siedziby banku. Jakie były powody podjęcia się tej tak wielkiej inwestycji?

Początkowo planowaliśmy przebudowę i rozbudowę istniejącego budynku, jednak po wielu dyskusjach, konsultacjach, analizach stwierdziliśmy, że tak pod względem ekonomicznym jak i praktycznym, zdecydowanie lepszym, korzystniejszym rozwiązaniem będzie budowa od podstaw nowej siedziby. Decyzji tej sprzyjało również nabycie sąsiedniej działki, która znakomicie zwiększyła możliwości projektowania. Na wybudowanym przed ponad półwieczem budynku widać już wyraźnie ząb czasu. Jego stan jest techniczny jest nie zadowalający. Uciążliwa staje się ciasnota wynikająca ze zbyt małej powierzchni dla osób korzystających z naszych usług jak też dla naszych pracowników. A bank się rozwija, rozrasta, i potrzebuje więcej miejsca. Już obecnie z tych powodów jesteśmy zmuszeni wynajmować dodatkowe pomieszczenia a więc do tworzenia filii. Jest to jednak doraźne a nie perspektywiczne rozwiązanie. Oczywiście jest, że gdy placówka nie jest zlokalizowana w jednym miejscu, powoduje

to utrudnienia w pracy. Istotne jest też to, że zaw sze mieliśmy ambicje nadążać za zachodzącymi zmianami. Przypomnę, że BS w Lubaczowie był pierwszą spółdzielczą placówką bankową w ówczesnym województwie przemyskim, która podjęła się komputeryzacji. Wszystko to, przy dynamicznym rozwoju skali naszego działania i przy standardzie usług oferowanych przez konkurencyjne instytucje finansowe narzuca bezwzględnie konieczność budowy nowej siedziby.

Budynek o czterech kondygnacjach w centrum Lubaczowa, przy rynku, to śmiało i odważne wyzwanie. W dużej mierze lubaczowianie są konserwatywni i sceptycznie odnoszą się do nowości.

To prawda, zapewne znajdują się sceptycy, ale jesteśmy przekonani, że nasza inicjatywa budowy nowego banku będzie życzliwie przyjęta przez lubaczowian. Inwestycja ta bowiem pozytywnie wpłynie na estetykę miasta, ubarwi, dowartościuje Lubaczów i podniesie jego rangę.

Bank to pieniądze. Czy nowa inwestycja i związane z nią przenosiny nie będą zagrożeniem dla ludzi, którzy u was ulokowali swoje oszczędności?

Nawet najmniejsze wątpliwości są zupełnie nieuzasadnione. Zapewniamy, że zdeponowane u nas pieniądze są i będą pod pełną kontrolą. Wszystkie dotychczasowe działania operacyjne bez zakłóceń będą wykonywane.

Podjmując decyzję budowy nowego banku od fundamentów, na miejscu istniejącego dotychczas budynku, w jaki sposób zapewnicie ciągłość jego pracy?

W tym celu wynajęliśmy pomieszczenia w budynku Poczty Polskiej. Tam też już mieści się nasza cała centrala łącznie z siedzibą kierownictwa banku. W ubiegłym roku uruchomiliśmy Punkt obsługi klienta w lokalu przy ul. Mickiewicza 6 (naprzeciw budynku Poczty), a 10 sierpnia otwieramy tymczasową siedzibę Oddziału banku, na os. Unii Lubelskiej 3c (obok siedziby oddziału banku PKO BP S.A.). A żeby nie rozpraszać sił i środków, równocześnie zamykamy placówkę przy ul. Unii Lubelskiej 6 (w budynku PZU S.A.). Już teraz możemy zapewnić, że przez cały czas trwania inwestycji będziemy czynić wszystko co możliwe aby minimalizować utrudnienia, które mamy świadomość zupełnie nie da się uniknąć.

cd. na str. 3

W POWIECIE LUBACZOWSKIM I

Koncert organowy Adama Klareckiego w lubaczowskiej konkatedrze

W lubaczowskiej konkatedrze muzyczne lato rozpoczęło. Tak jak w poprzednich trzech latach w piątkowe wieczory wakacyjne słuchać będziemy koncertów organowych. 3 lipca 2015 roku rozpoczął je Adam Klarecki, który do Lubaczowa przyjechał z dalekiego Włocławka, w którym pełni funkcję organisty Bazyliki Katedralnej. To miasto to kolejny etap w jego życiu. Urodził się w 1969 roku w Świdnicy na Dolnym Śląsku. Szkołę Muzyczną II st. ukończył w klasie Jana Adamowicza w Wałbrzychu. Studia odbywał w Akademii Muzycznej im Karola Lipińskiego we Wrocławiu. Dyplom uczelni uzyskał w 1994 roku. Już rok wcześniej rozpoczął działalność koncertową. Prowadzi ją w kraju i za granicą, występując we Włoszech, Czechach, Słowacji, Finlandii i Niemczech. Prowadzi klasę organów w Państwowej Szkole Muzycznej II st. we Włocławku, oraz w Diecezjalnym Studium Organistowskim. Jest cenionym i aktywnym artystą na polskiej scenie muzycznej.

By pokazać swój kunszt na organach konkatedry lubaczowskiej zaprezentował zróżnicowany program. Z zabytku dawnej polskiej muzyki organowej XVII wieku zwanego obecnie Warszawską Tabulaturą Organową usłyszeliśmy w Lubaczowie trzy kompozycje: Capriccio e Proportia i Fugę z anonimowego twórcy i Preludium, Jana Podbińskiego pochodzącego z Mazowsza.

W programie recitalu organowego nie mogło zabraknąć utworu niedoścignionego mistrza wszech czasów, wielkiego Jana Sebastiana Bacha. Wykonawca koncertu Adam Klarecki lubaczowskim melomanom przedstawił Fantazję G-dur, składającą się z trzech części: pierwszej -plejady błyskotliwych biegników o fakturze wręcz klawesynowej części drugiej będącej głównym odcinkiem utworu w którym dominują mocne, potężne akordy i chromatyka, będące bezpośrednimi czynnikami głębokiego napięcia emocjonalnego i trzeciej części łagodnej, w której szybka i mocna, krótka finałowa kadencja zwiastuje zakończenie tego pięknego utworu.

Nie zabrakło podczas lubaczowskiego koncertu polskiego akcentu, jakim był utwór Feliksa Nowowiejskiego, uważanego przez wielu za prawie narodowego polskiego kompozytora.. Adam Klarecki jest też autorem wielu dzieł organowych, między innymi potężnych wielo-

cd. na str. 2

cd. ze str. 1

W POWIECIE LUBACZOWSKIM I

częściowych symfonii, za które otrzymał szereg nagród. Na zakończenie koncertu usłyszeliśmy Litanię Jehana Alaina, który jest jedną z wybitnych postaci w historii muzyki organowej. Za dwa tygodnie następny recital organowy, którego warto wysłuchać.

Adam Łazar.

Renowacji krzyży i tablic nagrobnych na cmentarzu w Starym Bruśnie

Trwają prace przy renowacji krzyży i tablic nagrobnych na cmentarzu w Starym Bruśnie. Pracami nadzorowanymi przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków objęto 52 krzyże i tablice nagrobne. W 2014 roku renowacji poddano 32 krzyże. Odnowa cmentarza jest wspólną inicjatywą Nnadleśnictwa Lubaczów i Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Horynieckiej, które finansowo wspiera Wojewódzki Konserwator Zabytków i Podkarpacki Urząd marszałkowski gmina Horyniec Zdrój miejscowe koło łowieckie oraz prywatni sponsorzy.

I Transgraniczne Forum Turystyki Kulturowej

W Baszni Dolnej 27 czerwca, na terenie Kresowej Osady, odbyła się I Transgraniczne Forum Turystyki Kulturowej. Specjaliści dyskutowali jak promować atuty naszego regionu, którymi są zabytki, przyroda i kulinarne specjały podkarpackiej kuchni.

W Forum uczestniczyli wykładowcy akademicki, wśród których są m.in. prof. Jarosław Dumanowski z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika oraz prof. Jan Święch z Uniwersytetu Jagiellońskiego, a także praktycy, np. kucharze z największych podkarpackich hoteli, którzy poprzez tradycyjną kuchnię zachęcają turystów do odwiedzania Podkarpacia.

W debacie wzięli też udział także dyrektorzy placówek kultury oraz organizacji zajmujących się turystyką i promocją oraz radni sejmiku, a także samorządowcy z naszego powiatu. W spotkaniu uczestniczyli także goście ze Słowacji i Ukrainy.

W drugim dniu odbył się II Międzynarodowy Turniej Łucznictwa Tradycyjnego o Strzałę Jana III Sobieskiego, a także warsztaty kulinarne, edukacyjne i rzemieślnicze. Nie zabraknie także gier, konkursów i dobrej muzyki. Muzeum Pałac w Wilanowie przygotował z kolei ofertę edukacyjną w postaci ciekawych warsztatów dotyczących kaligrafii i strojów króla Jana III Sobieskiego. Były też warsztaty kulinarne oraz wiele innych ciekawych atrakcji.

Imprezę zakończył koncert zespołu Karczmarze na Nowo. NW

Nieuchwytny radny

Gdy radny Stanisław Strumidło startował do Rady Powiatu, w rodzinnej gminie Narol to nawet odwiedzał domy z prośbą aby na niego zagłosowano. Przy różnych okazjach obiecywał wyborcom, że jako radny będzie zabiegał o sprawy gminy i jej mieszkańców. Jednakże po zdobyciu mandatu trudno zauważyć zaangażowania radnego w działalność społeczną. Potwierdzają to liczne telefony do redakcji. W przeciwieństwie do Doroty Wróbel, która uczestniczy w każdym posiedzeniu Rady Miasta, radny Stanisław Strumidło nie widzi takiej potrzeby. Swego rozczerwania radnym Stanisławem Strumidło nie kryje również sołtys Lipska Antoni Steczkiewicz. Mówi, że radny jest nieuchwytny i nie sposób się z nim skontaktować. Również na forum Rady Powiatu brak aktywności radnego. Właściwie od początku obecnej kadencji, a więc od listopada na sesjach nie zabiera głosu LM

Wytwarzanie energii elektrycznej w gminie Cieszanów.

Podczas konferencji prasowej, zorganizowanej przy farmie fotowoltaicznej w Cieszanowie poseł Mieczysław Kasprzak zachęcał do produkcji energii elektrycznej. Przypominał, że uchwalona została ustawa o zielonej energii i korzystna poprawka. Opłacalny staje się zakup paneli słonecznych do gospodarstw domowych. Nowe prawo przewiduje, że od nowego roku posiadający nadwyżkę energii będą mogli sprzedawać do sieci. Burmistrz Zdzisław Zadworny poinformował, że obie te inwestycje wzmacniają budżet gminy i tworzą miejsca pracy. A 40 osób jest zainteresowanych budową indywidualnych instalacji fotowoltaicznych. Podczas konferencji prasowej burmistrz poinformował także, że w miejscowości Gorajec powstaje biogazownia o mocy 1 MW, która będzie kolejną inwestycją związaną z sektorem energii odnawialnej w gminie i pierwszej tego typu w regionie. Wartość inwestycji, którą realizuje spółka PGB Energetyka to prawie 14 mln zł. NM

550 -lecie Łukawca

Program obchodów 550 – lecia Łukawca, które trwały dwa dni, obfitował w wiele ciekawych wydarzeń. Świętowanie rozpoczęło się w sobotę

(19.07) rozgrywkami piłkarskimi w kategorii oldbojów 35+. W turnieju uczestniczyły cztery drużyny w tym m. in. goście z Ukrainy. Najlepsza okazała się drużyna – Zjednoczona Gmina Lubaczów. Następnego dnia rozegrano z kolei mecz towarzyski pomiędzy miejscową Unią i ŁKS Łukawiec z powiatu rzeszowskiego. W trakcie niedzielnych rozgrywek odbył się także turniej mini piłki nożnej, w którym udział wzięło dwie drużyny młodzieży „Unii Łukawiec” i „Gwiazdy” Wielkie Oczy.

W ramach święta miejscowości odbyła się wystawa prac plastycznych konkursu „Piękno Łukawca i najbliższych okolic”, którego organizatorem był miejscowy Zespół Szkół Publicznych. Było także sporo występów artystycznych, a uczestnikom imprezy zaprezentował się m.in. zespół pieśni i tańca „Wesoły Łudek” z Chicago. www.lubaczow.com.pl

Próba nielegalnego przekroczenia granicy

Funkcjonariusze z Placówki Straży Granicznej w Horyńcu-Zdroju, nieopodal polsko-ukraińskiej granicy, zatrzymali w środę (29.07) dwóch mężczyzn, którzy nie posiadali przy sobie dokumentów tożsamości. W dniu 29 lipca rano strażnicy graniczni z Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej, w odległości około 50 metrów od linii granicy, zatrzymali dwóch mężczyzn. Żaden z nich nie posiadał dokumentów tożsamości. Funkcjonariusze z placówki w Horyńcu-Zdroju ustalili, że są to: 42-letni obywatel Syrii i 29-letni obywatel Turcji. Mężczyźni powiedzieli, że chcieli udać się do Niemiec w celach zarobkowych. Posiadali jedynie mały bagaż – odzież na zmianę oraz niewielką ilość środków finansowych. Obaj byli w dobrym stanie zdrowia. Mężczyźni zostali przekazani w ramach umowy o readmisji stronie ukraińskiej. BOSG

STYPENDIA IM. POSŁA JĘDRZEJA ZUCHOWSKIEGO

Z wielką satysfakcją przesyłam listę najlepszych Uczennic i Uczni w 2015r., którzy otrzymali najwyższe oceny z wszystkich przedmiotów w tym ze sprawowania się, oraz Stypendia im. posła Jędrzeja Zuchowskiego.:

Liceum w Lubaczowie:	Justyna Marcicka	średnia ocen:	5,06
	Wojciech Majewski:		5,00
Gimnazjum w Oleszycach:	Marcelina Presz:		5,36
	Wiktor Czereczon:		5,07
	Karol Polak:		5,07
Gimnazjum w Dzikowie:	Karolina Liniarz:		5,27
	Mariusz Goraj:		4,78
Gimnazjum w Narolu:	Aleksandra Dudek:		5,41
	Zuzanna Wielgosz:		4,65
	Patryk Pacanowski:		4,94
	Sebastian Lasota:		4,76
	Anna Kowalcuk:		5,25
	Karolina Krawczyk:		5,06
	Łukasz Wąchała:		4,56
	Kamil Zaborniak:		4,81
	Joanna Wołoszyn:		5,20
	Agata Niegardowska:		5,13
	Hubert Borkowski:		5,33
	Łukasz Koperwas:		5,13
Szkoła Podstawowa w Narolu:	Aleksandra Banaś:		5,52
	Zuzanna Szularz:		5,17
	Wojciech Marynicz:		5,17
	Łukasz Kucybała:		4,83
	Marta Nisztuk:		5,42
	Julia Krawczyk:		5,25
	Sebastian Zarębski:		5,17
	Maciej Piątek:		4,92
	Kinga Nisztuk:		5,33
	Daria Patafuch:		5,17
	Hubert Małysz:		5,33
	Bartłomiej Wolanin:		5,08

Składam Wszystkim Stypendystom same serdeczne GRATULACJE.

Mam nadzieję, że Stypendia & publikacja w Kresowiaku będą impulsem dla Was oraz

Koleżanek i Kolegów do dalszej systematycznej nauki

- Jan Zuchowski dr n med.

cd. ze str. 1

LUBACZOWSKI RYNEK OZDOBI NOWA SIEDZIBA BANKU SPÓŁDZIELCZEGO

Czy nie byłoby korzystniejsze wybudowanie nowej siedziby w innym miejscu. Wówczas bank pracowałby bez najmniejszych zakłóceń. Po prostu po zakończeniu inwestycji przenosicie się do nowego.

Oczywiście, jak już wspominałem, były rozważane odmienne warianty a wśród nich takie aby ten budynek zostawić i budować drugi gdzieś nawet w oddali od centrum. Jednak zwyciężyła myśl aby jednak pozostać przy rynku a więc w centrum Lubaczowa. Liczy się bowiem przywiązanie do tego miejsca, ponad półwiekowa tradycja, a przede wszystkim wygoda Klientów, aby do naszej siedziby mieli blisko.

Co jest dla Pana inspiracją do takiego gigantycznego przedsięwzięcia. Na dobrą sprawę mógłby Pan przecieć bez stresów, bez dodatkowego nakładu pracy, z którą będzie związana budowa nowej placówki, urzędować w komfortowych dla siebie warunkach w dotychczasowej siedzibie?

Tak to prawda najprościej i najwygodniej dla mnie byłoby prowadzić bank w niezmiennym stanie. Ale funkcji prezesa nie piastuje dla osobistego komfortu. Mam ambicje aby kierowana przeze mnie placówka nie tylko szła z duchem czasu, nadążała za zachodzącymi przemianami, ale abyśmy spróbowali pretendować do roli lidera usług bankowych w powiecie. Bank Spółdzielczy w Lubaczowie, w swej ponad 100-letniej historii niezmiennie kierował się zasadą, że świadczy dla lokalnej społeczności usługi na najwyższym możliwym poziomie. Dobro i zadowolenie naszych Klientów są warunkiem i uzasadnieniem istnienia i rozwoju naszej instytucji. Jeśli od dziesięcioleci pełnimy tę rolę, to w imię własnego wygodnictwa zwolnić czy zrezygnować z bycia placówką wiodącą byłoby czymś nieroztropnym. Czyniąc tak, zawiedlibyśmy naszych klientów, których aspiracje są przecież coraz wyższe. Mamy bowiem świadomość, że ludzie coraz częściej podróżują po świecie gdzie odwiedzają również banki. Nie mogą oni po powrocie być rozczarowani stanem swojego banku. Jestem lubaczowianinem i również dlatego też pragnę aby bank jak wspominałem, był jego wizytówką a nawet powodem do dumy naszego miasta. Zależy nam na tym aby nasi klienci byli w pełni usatysfakcjonowani, że są związani z naszym bankiem.

Ban Spółdzielczy w Lubaczowie jest ekspansywny. Czy nie lepszy byłby „święty spokój”? Czyli porzucenie na dotychczasowym stanie posiadania.

Wkraczanie na nowy teren nie jest niczym nowym. Z satysfakcją mogę powiedzieć, że już od ponad dekady nasz bank się powiększa i poszerza teren swojego działania. Oprócz już istniejących oddziałów w Horyńcu, Oleszycach i Wielkich Oczach przed dekadą doszedł Cieszanów, a przed rokiem z naszym bankiem połączył się bank w Starym Dzikowie. Możemy więc powiedzieć, że staliśmy się swoistym monopolistą w powiecie. Nasze ambicje i zamiary wykraczają poza granice powiatu. Jak wiadomo mamy naszą placówkę w Tomaszowie Lubelskim. Powołaliśmy ją aby się sprawdzić w nowych realiach.

Wkroczyliście również do Rzeszowa!

Tak to prawda, zdobyte doświadczenie ułatwia nam start w jeszcze odleglejszym miejscu mianowicie w Rzeszowie, gdzie zaawansowane są już prace w utworzeniu naszego nowego Oddziału. Wychodzimy z założenia, że mając ambicje rozwoju naszej placówki, nie wolno nam było pominąć najbardziej dynamicznie rozwijającego się miasta w województwie, jakim jest Rzeszów. Z tej racji jest tutaj zdecydowanie większe zapotrzebowanie na kredyty, gdy u nas bardziej ludzie nastawieni są na depozyty. Chodzi o to, że przy istniejącej placówce w Rzeszowie, posiadane w depozycie pieniądze w Lubaczowie moglibyśmy w większym niż dotychczas stopniu wykorzystywać na udzielanie kredytów w Rzeszowie (kredyty mieszkaniowe czy dla przedsiębiorców). W Rzeszowie wciąż powstają nowe osiedla i ludzie dla zagospodarowania muszą brać kredyty, a w Lubaczowie w ostatnich latach oddano tylko jeden blok.

Zmiana siedziby to również duże wezwanie pod adresem kadry banku. Czy ona sprostą temu zadaniu?

Dysponujemy młodą, ambitną, dobrze przygotowaną kadrą. Zauważamy, że pracownicy z innych instytucji o profilu finansowym aspirują do pracy w naszej placówce.

Jak będzie wyglądał nowy budynek. Jakie będą jego atuty?

Zwieńczeniem tych kilkuletnich prac, poprzedzonych żmudnym kompletowaniem dokumentów, było wyłonienie, w drodze postępowania przetargowego Biura Architektonicznego MWM sp. z o.o. z Rzeszowa, jako wykonawcy dokumentacji projektowo – technicznej budynku. Pracownia ta, to jedno z największych i najbardziej znanych i doświadczonych biur projektowych w naszym województwie, które zaprojektowało wiele obiektów użyteczności publicznej, żeby wymienić takie jak: Galerii i Hotel Rzeszów, Hotel Arłamów, Centrum Handlowe IKEA w Lublinie, Galeria SANOWA w Przemyśle i inne.

Projekt, którego wizualizację przedstawiamy na zdjęciu zakłada, że budynek będzie miał cztery kondygnacje: podziemną, w której będzie

się znajdować zaplecze organizacyjne – techniczne, parter, z wejściem bezpośrednio z chodnika, przystosowanej dla komfortowej i nowoczesnej obsługi Klientów oraz dwie kondygnacje przeznaczone na pomieszczenia administracyjne Centrali banku oraz salę konferencyjną. Budynek będzie w pełni przystosowany do obsługi osób niepełnosprawnych, łącznie z zainstalowaną windą.

Bryła budynku, z wyglądu na wskroś nowoczesna, zostanie wykończona trwałymi, wysokiej jakości materiałami, większość nieprzeszkolonej powierzchni pokryje kamień. Wspomniana nowoczesność, mająca w zamyśle naszym oraz architektów być inspiracją i wyznaczać nowy kierunek przyszłej przebudowy tej pierzei Rynku, spotkała się z bardzo pozytywną opinią Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Przemyśle. Zgodnie ze standardem nowoczesnych placówek klienci będą obsługiwani na siedząco w estetycznie urządzonej sali. Zniknie więc wysoka lada i postoje przy niej. Pragniemy równocześnie nadmienić, że inwestycję będziemy realizować ze środków własnych banku, starając się pozyskać wsparcie finansowe z Bankowego Funduszu Gwarancyjnego.

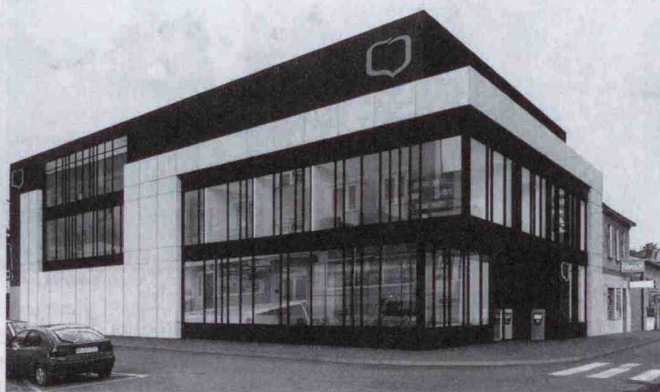
W jakim terminie firma wkroczy na teren budowy?

W chwili obecnej przygotowujemy się, we współpracy z wyłonionym w drodze postępowania przetargowego wykonawcą, firmą REMBUD sp. z o.o. ze Strzyżowa, do rozpoczęcia prac budowlanych, które powinny ruszyć w połowie sierpnia br. Jak wyżej wspominałem, w trosce o jakość usług świadczonych naszym Klientom już teraz informujemy, że od 10 sierpnia br., pracownicy Oddziału Lubaczów pracujący dotychczas w budynku przy ul. Rynek 28 oraz w budynku przy ul. Unii Lubelskiej 6 (siedziba PZU S.A.) zostaną przeniesieni do budynku na osiedlu Unii Lubelskiej 3c (obok Oddziału banku PKO BP S.A.). Przy okazji przypominamy, że od wiosny ubiegłego roku funkcjonuje placówka banku przy ul. Mickiewicza 6 (naprzeciwko budynku Poczty).

Czy tak duża inwestycja nie zakłóci funkcjonalności centrum miasta?

Wykonawca zapewnia, że ewentualne utrudnienia będą niewielkie. Niemniej jednak pewnych trudności nie da się uniknąć. Dlatego też korzystając z okazji, już teraz naszych sąsiadów oraz wszystkich korzystających z instytucji zlokalizowanych wokół naszej planowanej budowy pragniemy zapewnić, że dołożymy, wspólnie z Wykonawcą wszelkich starań, żeby zminimalizować uciążliwość inwestycji na otoczenie. Jesteśmy przekonani, że końcowy efekt przyczyni się nie tylko do wzrostu jakości usług świadczonych przez nasz Bank, ale również spowoduje wzrost komfortu użytkowników przestrzeni lubaczowskiego Rynku.

rozmawiał Marian Ważny



Makieta nowego Banku Spółdzielczego w Lubaczowie

ODKRYWANIE ROZTOCZA

Rozwój turystyki szansą dla powiatu

Już z początkiem br. Urząd Marszałkowski w Rzeszowie rozpoczął ofensywę na Roztocze. W kwietniu w Urzędzie Marszałkowskim otwarta została wystawa fotograficzna obrazująca piękno tego regionu naszego kraju. Otwierając ją marszałek Władysław Ortyl powiedział: *- Nie mówimy już tylko Bieszczady, Bieszczady, ale na zmianę, Roztocze, Roztocze, Bieszczady, tak aby ten interesujący zakątek mógł być lepiej promowany nie tylko w naszym regionie ale także w kraju... Chcę powiedzieć, że do tej pory w działaniach promocyjnych ten obszar kraju był marginalnie traktowany.*

Z uznaniem należy przyznać, że w swej deklaracji marszałek Ortyl jest konsekwentny. Już w kilkanaście dni później do Kresowej Osady w Basznie Dolnej, na imprezę Dni Otwarte Funduszy Unijnych przybyło aż dwóch wicemarszałków: Wojciech Buczak i Lucjan Kuźniar. A pierwszy z nich przyjechał z licznym gronem rzeszowsian szynobusem.

Z kolei w dniach 25 -26 czerwca na ziemi lubaczowskiej odbyła się zorganizowana przez Urząd Marszałkowski w Rzeszowie przy współudziale powiatu lubaczowskiego i gminy Lubaczów oraz Horyńca Zdroju I Konferencja Promocji Regionu „Odkrywamy Roztocze Wschodnie”. W pierwszym dniu obrady, które prowadził **Krzysztof Zajączkowski** z Departamentu Promocji i Współpracy Gospodarczej toczył się w CRS KRUS w Horyńcu Zdroju. Otwierając konferencję dyrektor Departamentu Promocji i Współpracy Gospodarczej w Urzędzie Marszałkowskim **Michał Tabisz** powiedział m.in. Promocja Roztocza Wschodniego i ziemi lubaczowskiej to jeden z naszych priorytetów. Dzisiejsza konferencja ma skonfrontować - w sensie pozytywnym - poglądy lokalnych samorządów, instytucji i organizacji pozarządowych z opiniami niezależnych ekspertów dziedzinie marketingu miejsc, komunikacji i turystyki. Liczę na wzajemne inspiracje, nowe pomysły, a przede wszystkim zintegrowanie wokół wspólnego celu, jakim jest pełne wykorzystanie potencjału podkarpackiej części Roztocza. Zabierając głos wicestarosta **Wiesław Huk** zaakcentował, że nasze atuty to zdrowe nie skażone środowisko, bogate dziedzictwo kulturowe. Podkreślił, że mamy wiele cennych i pięknych zabytków architektury drewnianej, i że na tym terenie organizowanych jest szereg imprez o zasięgu ogólnokrajowym. A poprzez tę konferencję chcemy rozpocząć pracę nad strategią rozwoju tego regionu. Wyraził wiarę, że uda się nam wykreować taką markę Roztocza która stanie się rozpoznawalna w całym kraju. Doc. dr **Marek Wiśniewski** zaprezentował multimedialną charakterystykę Roztocza Wschodniego. Wymienił niezwykle przyrodnicze bogactwo tego regionu w faunę, w wodę (mamy tu ponad sto źródeł krystalicznie czystej wody) w lasy... Na terenie gminy mamy największe w Polsce ciągle odtwarzające się pokłady borowiny. Szacuje się, że jest jej około miliona metrów sześciennych. Ziemia lubaczowska jest też dość zasobna w bogactwa naturalne jak siarka, wapień i piaski kwarcytowe z którego możemy wytopić szkło.. Na terenie naszego powiatu znajduje się Południowo - Roztoczański Park Krajobrazowy oraz Park Krajobrazowy Puszczy Solskiej oraz rezerwat przyrody.. Mamy dwa duże szlaki turystyczne: zielony imieniem brata Alberta prawie 50 km z Horyńca do Narola przez Werchratę, szlak niebieski po linii Mołotowa oraz mnóstwo małych ścieżek

Kolejnym punkcie obrad red. **Krzysztof Nepelski** z radia RMF FM prowadząc dyskusję panelową gospodarzom gmin zadał pytanie. Jaki jest wasz najważniejszy atut i jakie widzicie możliwości i bariery w rozwoju turystyki? Wójt gminy Horyniec Zdrój **Robert Serkis**: zaakcentował potrzebę wspólnej promocyjnej strategii gmin. Zakłady uzdrowiskowe jego zdaniem winne

się stać jedną z osi rozwoju gospodarczego. Burmistrz Narola **Stanisław Woś** z satysfakcją powiedział, że możemy być ikoną Roztocza. Niezbędna jest tylko rozbudowa bazy turystycznej. Jeśli turysta zastanie tylko przyrodę to przyjdzie i zostawi tylko trochę śmiecia. Atutem naszym jest bogactwo fauny, specyficzny mikroklimat w lasach, wiele tras rowerowych, pałac Łosiów, poprzez ścieżki, infrastrukturę możemy ludziom pokazać Roztocze. Zast. burmistrza Cieszanowa **Andrzej Szymanowski** zaakcentował rozbudowaną bazę turystyczną. Na terenie gminy jest wybudowanych 80 km ścieżek rowerowych 8 pól namiotowych, kąpielisko z czystą wodą z 11 domkami letniskowymi. A od szeregu lat odbywa się czterodniowa impreza Rock Festiwal około 10 12 tys uczestników, w Gorajcu Folkowisko. Staramy się ściągać turystów atrakcjami. Wójt gminy Lubaczów **Wiesław Kapel** podkreślił, że niezbędna

jest integracja poczynań turystycznych. Jeśli idzie o gminę to od dawna odwołujemy się do historii, do Kresów Polski II Rzeczypospolitej. Skoro można było to wykorzystać na Pojezierzu konkretnie w Mrągowie gdzie stworzono atrakcje turystyczną odwołując się do Kresów Północno - Wschodnich, to dlatego też odpowiednikiem może być nasza ziemia i odwołanie się do Roztocza i Kresów Wschodnich. Dyr Muzeum Kresy w Lubaczowie **Piotr Makara** - Naszym



Uczestnicy dyskusji panelowej fot. Marcin Fiołek

atutem jest architektura drewniana ale niestety wymaga ona pilnych prac konserwatorskich. Nie może być tak, że budujemy drogi, ścieżki turystyczne które prowadzą do obiektów zarośniętych pokrywą. A niestety tak często bywa. Prace konserwatorskie należy prowadzić w obiektach kamiennych. Kamień to wapienie który w miarę upływu czasu ulega erozji To tylko cerkiew w Radrużu jest przez 9 godzin otwarta i jest tu przewodnik. Natomiast pozostałe obiekty są zamknięte.. Burmistrz Lubaczowa **Krzysztof Szpyt**. - Jako ośrodek miejski chcemy być otwarci dla turystów. I tutaj turysta winien znaleźć jak najwięcej informacji o Roztoczu.. W każdej gminie w okresie urlopowym odbywa się sporo imprez. Chodzi o to aby je dobrze skoordynować. Radny sejmiku **Andrzej Nepelski** dokonując krótkiego podsumowania pierwszego dnia obrad zaakcentował, że odkrywanie Roztocza podejmujemy wspólnie z Urzędem Marszałkowskim. Roztocze to potencjał, produkt. Aby ten produkt był atrakcyjny należy go w myśl zasad marketingu odpowiednio opakować czyli zaprezentować. Liczę bardzo na to, że Urząd Marszałkowski, że eksperci którzy tutaj są obecni na sali swoim doświadczeniem wskażą nam kierunki rozwoju. turystyki na naszym terenie.

Alicja Wosik - prezes Podkarpackiej Regionalnej organizacji Turystycznej zaapelowała aby nie budować strategii tylko na turystyce. -Turystyka tak, ale to jest jedna z branż przemysłu, winniście postawić na przemysł rolniczy. Jeśli idzie o Horyniec Zdrój to weźcie przykład z Francuzów Tam marką znanego w Europie uzdrowiska są kosmetyki a dopiero na drugim miejscu jest uzdrowisko. Pomyślcie, że na bazie borowiny możecie stworzyć przemysł farmaceutyczny.

W drugim dniu konferencji odbywającej się w Osadzie Kresowej w Basznie Dolnej po krótkim wprowadzeniu przez dyr. Michała Tabisza głos zabrał **Bartłomiej Walas** wiceprezes Polskiej Organizacji Turystycznej. - Ta konferencja ma odpowiedzieć na pytanie jak zarabiać kasę na turystach. Turysta winien tu jeść i zostawiać pieniądze. W przeciwnym wypadku będzie intruzem. Tymczasem do turysty jest coraz trudniej dotrzeć. Trzeba stworzyć podwaliny pod budowę marki. Roztocza Przecież na Roztoczu mamy ciekawe obiekty ale trzeba wielkiego wysiłku aby turysta szedł ich śladem. Prelegent zaakcentował wzrost wymagań turysty. Cechą współczesnego turysty jest : niezależność (samodzielność), duże doświadczenie turystyczne zwiększona aktywność, zorientowanie na nowoczesne technologie, na jakość, ciekawość świata i róż-

nych kultur. Nie przyciągniemy turystów samymi walorami przyrodniczymi jeśli nie widzą oni szansy emocjonalnych niezapomnianych doznań z pobytu. Mankamentem promocji Rostocza jest rozpróśnienie wysiłków. Zarówno samorządy, organizacje branżowe jak i sektor prywatny powoli odczuwają konieczność integracji wokół wspólnych celów gospodarki turystycznej lecz występuje to niezwykle spontanicznie i niekonsekwentnie.

Łukasz Wilczyński reprezentujący PLANET PR powołując się na badania powiedział, że standardem staje się turysta, który poprzez internet przed podróżą wnikliwie, dogłębnie analizuje trasę, hotele, miejsca do zwiedzania. (62 proc.). Nie pyta wyłącznie o wrażenia z pobytu swoich znajomych, nie polega na zapewnieniach o wysokiej jakości obsługi, które podsuwa mu hotel lub inny usługodawca ufa przede wszystkim internetowi. Cyfrowy turysta przegląda portale, fora, szuka w multimediach (także na You Tube). Stara się zgromadzić jak najwięcej informacji.

Krzysztof Nepelski akcentował, że przy rozwoju turystyki liczą się wydarzenia. Chodzi o to aby na na terenie lubaczowskiego Rostocz ciągle się coś działo (różnorodne imprezy).

Krzysztof Staszewski – prezes Stowarzyszenia PRO CARPATHIA stwierdził, że wciąż niedoceniana jest w turystyce kwestia kulinarna. Tymczasem jak wykazują badania kuchnia ma zasadniczy wpływ na promocję regionu. Podróż to nowe miejsca dla większości z nas jest okazją do wypróbowania kuchni lokalnej. Na dodatek jesteśmy w stanie dołożyć drogi aby zjeść posiłek w niepowtarzalnym miejscu.

Jarosław Górski z Best Place - Europejskiego Instytutu Marketingu Miejsc. Panel zapytał o tożsamość Rostocza. Pojawiają się określenia; Rostocze Wschodnie, Rostocze Zachodnie. -Usłyszałem też że jest tutaj Ziemia Lubaczowska a nawet, że jest tutaj Podkarpacie Północno -Wschodnie. A co jest naprawdę źródłem tożsamości tego regionu. Czy jest tym czynnikiem geografia, czy czynnik etnograficzny kulturowy czy może jakiś charakterystyczny sposób spędzania wolnego czasu a może praca. Wspólna marka daje jakieś wspólne przeżycia doznania?..

Michał Tabisz uzasadniał, że ta część województwa bez względu jak ją kwalifikujemy jest tak samo ważna jak Bieszczady. Dlatego też od roku szukamy metody, staramy się ją podciągnąć, wyrównać po to aby zbliżyć się do takiej pozycji jaką mają Bieszczady. W tym celu niezbędna jest integracja wysiłków. Następnie temat promocji Rostocza z perspektywy Województwa Lubelskiego podjęli: Piotr Lutek z Kancelarii Doradczej „Synergia” oraz Michał Basiński -przedstawiciel Lokalnej Organizacji Turystycznej „Rostocze”. Przytoczyli wyniki badań, które wskazują, że ludzie planując urlopy na Rostoczu szukają takich miejsc które pozwolą im w pełni oderwać się od zdobyczy cywilizacji, najlepiej na łonie naturalnej nieskazitelnej przyrody ponieważ na co dzień tkwią w wielkomiejskim zgiełku i pośpiechu. ale uważam że trudno jest jeszcze znaleźć takie miejsce. Bartłomiej Walas dodał w Bieszczadach już się robi ciasno. Ludzie wyjeżdżając chcą mieć święty spokój. A Rostocze to kraina czystego powietrza, szumu potoków, żywiczego zapachu lasów, malowniczych krajobrazów, ciszy i spokoju.. Tym co jednak szczególnie wyróżnia ten region spośród pozostałych obszarów w Polsce są dobroczynne właściwości tutejszego klimatu, które wobec unikalnego charakteru wynikającego z wyjątkowego położenia i bogactwa naturalnego nabierają szczególnej wartości.

Zabierając głos w dyskusji **Krzysztof Szpyt** i **Andrzej Nepelski** jako bariery w integracji działań na rzecz rozwoju turystyki na Rostoczu przytoczyli podziały administracyjne i historyczne. Region ten jest podzielony granicami gmin, powiatów i województw. Moderator Jarosław Górski przekonywał, że nas jednoczą turyści. Tablice stojące na drogach są drugorzędne a granice administracyjne nie są dla turysty istotne.

Prelegenci wypunktowali też słabe punkty Rostocza. Należy do nich zła infrastruktura drogowa, sieć połączeń, źle zorganizowana komunikacja publiczna, niewielka ilość ciekawych imprez kulturalnych, uboga oferta usług gastronomicznych i noclegowych..

Chociaż konferencja ta (jak i kolejna) przełomu w rozwoju turystyki na Rostoczu nie czyni, to jednak stanowi mocny fundament do opracowania strategii jej rozwoju. Należy też żywić przekonanie, że samorządowcom, przedsiębiorcom konferencja uświadomiła, że turystyka na Rostoczu jest szansą na ożywienie gospodarcze tego regionu w tym również powiatu lubaczowskiego.

Marian Ważny

PATRIOTYCZNY FESTIWAL

Piętnasty Polski Festiwal Pieśni, Piosenki i Poezji Patriotycznej „Bogu i Ojczyźnie” im. ks. kardynała Władysława Rubina w Lubaczowie przeszedł już do historii. Trwał przez trzy dni, od 26 do 28 czerwca 2015 r. Rozpoczął się wieczorem poezji w Miejskiej Bibliotece Publicznej, w której swoje wiersze patriotyczne prezentowali poeci, uczestniczący w festiwalu. Wysłuchaliśmy wierszy artystów, dla których inspiracją są szczególnie ważne dla Polaków wydarzenia z dziejów naszego kraju, poetów tworzących w duchu nauczania Jana Pawła II, którzy krzewią kulturę chrześcijańską i propagują działalność narodowo-patriotyczną. Swoje utwory czytali: Alicja Kuberska z Inowrocławia, Jadwiga Bujak-Pisarek z Zebrzydowic k. Cieszyna, Magdalena Węgrzynowicz-Plichta z Krakowa, Renata Batko z Jaworzna, Barbara Mazurkiewicz z Lubaczowa, Piotr Si-



ks. Dudek recytuje

korski ze Stalowej Woli, Władysław Zych z Medyki, wiersze Jana Rychnera z Warszawy recytowała Magdalena Zaremska. Muzyczne wstawki dodające wierszom dodatkowej oprawy artystycznej wykonywał grający na gitarze Piotr Sikorski, słuchaliśmy także piosenek Danuty Zasady ze Szwecji. W Miejskim Domu Kultury aktorzy teatru „Arki Lwowskiej” zagrali satyryczny spektakl pt. „Mąż zmarł, ale już mu lepiej”.

W sobotnie popołudnie i wieczór (27 czerwca) na scenie pleinerowej usytuowanej na Rynku rozbrzmiewała pieśń i piosenka patriotyczna. Najpierw wystąpili soliści i zespoły w części konkursowej, a wieczorem zaproszony gość festiwalu - zespół Heaven Up z Lublina.

-Festiwal patriotyczny to szczególne dni dla naszego miasta Wspominamy w nich ważne osoby i wydarzenia, znakomite i wspaniałe, ale także i tragiczne, które kształtowały naszą historię..- powiedział dziekan lubaczowski ks. kan. Andrzej Stopyra otwierając niedzielą galę i witając gości. Po wspólnym odśpiewaniu „Bogurodzicy” poetka z Lubaczowa Barbara Mazurkiewicz i ks. kan. Józef Dudek, duszpasterz środowisk twórczych naszej diecezji, ogłosili werdykt jurorów odnośnie konkursu poezji patriotycznej. Pierwsze miejsce zdobyła Danuta Zasada za wiersz „Na kogo mogłeś liczyć”, drugie - Renata Babko za wiersz „Róże z Gross- Rosen”, trzecie - Jadwiga Bujak-Pisarek za wiersz „Jeszcze dziś”. Jurorzy także przyznali trzy wyróżnienia dla: Magdaleny Węgrzynowicz-Plichta za wiersz „Nie pamięć”, Alicji Kuberskiej za wiersz „Modlitwa” i Piotrowi Sikorskiemu za wiersz „Moja wolność”. Laureaci zaprezentowali swoje utwory ze sceny, a gospodarze festiwalu wręczyli im nagrody, upominki i dyplomy. Nagrodzono także lubaczowską poetkę Barbarę Mazurkiewicz za siedem tomików poezji i rozślawianie miasta w kraju i za granicą. Inna komisja konkursowa pod przewodnictwem ks. Piotra Spyry oceniała występy artystyczne. przyznała pierwsze miejsce zespołowi „Ruah Elohim” z Lubaczowa, drugie - Danucie Zasada z Goteborgu i trzecie - Julii Stefaniuk z Lubyczy Królewskiej oraz

cd. na str. 6

cd. ze str. 5

wyróżniono zespół harcerski z Łukawca. Oni też wystąpili na gali i zostali nagrodzeni.

Tradycją festiwalu jest honorowanie statuetkami „Bogu i Ojczyźnie im. kard. Władysława Rubina” osoby i instytucje za „osiągnięcia w krzewieniu kultury polskiej, działalność narodowo-patriotyczną, miłość do narodu polskiego i wartości chrześcijańskich”. W kategorii „osoba” otrzymał ją w tym roku ks. abp Stanisław Wielgus, a w kategorii „organizacja” – Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej.

Statuetkę przedstawiającą orla białego przyznaną przez Kapitułę dla Związku Żołnierzy Armii Krajowej odebrał sekretarz Zarządu Głównego tego stowarzyszenia ppłk Ryszard Dorf. Proboszcz poinformował, że sztandar lubaczowskiego Związku AK został przekazany w depozyt parafii konkatedralnej. Specjalne podziękowanie odebrał ks. kan. Józef Dudek z okazji 25-lecia działalności teatru „Arki Lwowskiej”. Zaprezentował swój wiersz patriotyczny z tomiku poetyckiego, który ostatnio wydał. Gościem wieczoru był zespół „Forteca” ze Szczyrku. Warto dodać, że organizatorami XV Polskiego Festiwalu Pieśni, Piosenki i Poezji Patriotycznej „Bogu i Ojczyźnie” im. Ks. Kardynała Władysława Rubina w Lubaczowie byli: Parafia św. Stanisława BM, Stowarzyszenie Narodowo – Patriotyczne Rota, Miejski Dom Kultury, Miejska Biblioteka Publiczna oraz Fundacja Pamięć i Tożsamość im. Jana Pawła II w Lubaczowie. Temu wydarzeniu religijno-kulturalnemu patronował J.E. Ks. Biskup Marian Rojek i Władysław Ortyl – marszałek województwa podkarpackiego.

Adam Łazar

BISKUP Z DZIEWIĘCIERZA

Cicho, cichuteńko przeminęła 100. rocznica śmierci jednego z najwyższych postawionych w kościelnej hierarchii lubaczowskich rodaków – grekokatolickiego ordynariusza przemyskiego ks. Konstantyna Czechowicza. Stało się to niefortunnie: nie godzi się przecież zapominać o kapłanie, który rodzinnej wsi Dziewięcierz przysporzył wyłącznie chwały...



Lista dostojeństw, wypisana na epitafium grobu Czechowicza, spoczywającego na Cmentarzu Głównym w Przemyśle, brzmi imponująco: był on nie tylko biskupem przemyskim, samborskim i sanockim, asystentem tronu papieskiego, prałatem domowym Jego Świątobliwości, ale również posiadaczem tytułu hrabiego Rzymu i rangi tajnego radcy dworu, a ponadto rycerzem Wielkiego Krzyża Orderu Grobu Świętego, kawalerem Orderu Żelaznej Korony II klasy, członkiem Izby Panów austriackiego parlamentu, czyli Rady Państwa, posłem do Sejmu Galicyjskiego. Zaszczyty te oraz godności stały się udziałem duchownego, urodzonego 15 października 1847 r. w Dziewięcierzu, z ojca - miejscowego proboszcza unickiego - Józefa Czechowicza, matki Antoniny z domu Pasławskiej (żoną ks. Konstantyna była Marija Sinkewicz, którą poślubił przed uzyskaniem święceń, w 1872 r.).

Ks. Czechowicz przyjął sakramenty kapłańskie (udzielił mu ich biskup przemyski, samborski i sanocki Jan Saturnin Stupnyckij) 5 stycznia 1873 r.; wcześniej ukończył szkołę powszechną w Jaworowie i uczył się w gimnazjum oraz seminarium duchowym we Lwowie. Po 23-letniej pracy w różnych parafiach i na różnych stanowiskach – był m.in. wikarym w Mołodyczu, prefektem unickiego seminarium duchownego we Lwowie, proboszczem parafii w rodzinnym Dziewięcierzu, kanclerzem kurii w Przemyśle, nosił tytuł honorowy kanonika kapituły przemyskiej - został 17 listopada 1896 r. wyznaczony do objęcia biskupstwa w Przemyśle. Mitrę biskupią otrzymał 21 lutego 1897

z rąk arcybiskupa lwowskiego Sylwestra kardynała Sembratowicza i biskupa stanisławowskiego Juliana Kuilowskiego.

Okres zasiadania na tronie biskupim ks. Czechowicza zapisał się trwale w historii Przemyśla - za sprawą chociażby budowy siedziby unickiego seminarium, oddanej do użytku w 1912 r., a także sprowadzenia do miasta przedstawicieli dwóch zgromadzeń zakonnych: bazylianek oraz służebnic Najświętszej Marii Panny. Z inicjatywy biskupa powołano Ruski Instytut dla Dziewcząt. Organizacja ta, nosząca pierwotnie nazwę Bursa dla Dziewcząt Obrządku Rusko-Katolickiego, miała charakter zakładu wychowawczo-oświatowego; staraniem jej członków zbudowano obiekty szkolne i mieszkalne, dzięki czemu w 1895 r. mogła powstać pierwsza ukraińska szkoła żeńska z internatem. Biskup Czechowicz był ponadto społecznikiem, współtwórcą placówek oszczędnościowo-kredytowych przeznaczonych dla Rusinów: „Ukraińskij Szczadnicy”, Towarzystwa Wzajemnego Kredytowania „Wira” i „Miszczańskij Kasy”. W 1898 r. zwołał synod diecezjalny, w okresie swej posługi biskupiej poświęcił około 100 nowych cerkwi, odbył wizytacje w ponad 20 dekanatach.

Taka aktywność – i działalność na rzecz uświadamiania Rusinom przynależności do narodu ukraińskiego – spowodowała, że po zajęciu w 1915 r. Przemyśla przez wojska rosyjskie biskup został aresztowany. Donos na niego złożyli rusofile, których wpływy na wiernych obrządku grekokatolickiego przez całe życie starał się ograniczać. Pobyt w więzieniu wywarł fatalny wpływ na stan jego zdrowia; choć zwolniono go z aresztu, nie wrócił już do normalnych biskupich obowiązków i 28 kwietnia 1915 r. zmarł. Śmierć przyszła, kiedy zdobywcy Twierdzy Przemyśl przygotowywali miasto do przyjęcia wizytującego zdobyte fortyfikacje imperatora Mikołaja II. Sparaliżowany ks. Czechowicz już nie musiał ukorzyć się przed najeżdżącą...

A mógł uniknąć prześladowań – wybuch wojny zastał go bowiem podczas kuracji w Mariańskich Łaźniach (Marienbadzie). Przekonany, że w trudnych czasach miejsce biskupa jest pośród jego owieczek, powrócił bez namysłu do Przemyśla i wraz z jego mieszkańcami przeżył cały okres oblężenia. Niestety, przyszło mu wtedy zaznać także upokorzeń z rąk przedstawicieli cesarza Franciszka Józefa (tego samego, który w 1912 r. nagroził go nobilitacją – odtąd jego nazwisko zapisywano jako Ritter von Czechowicz), którzy wiernych Kościoła unickiego poddawali represjom, podejrzewając ich o sprzyjanie Rosjanom...

Waldemar Bałda Fot. archiwum

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. 17 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Bałda, Wiesław Kołodziej, Adam Szajowski, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Adam Łazar, Edward Dziadula, Ryszard Kaczka, Piotr Zaborniak, Zofia Makuch, Henryk Wolańczyk

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Zamówienia na prenumeratę można składać bezpośrednio na stronie

www.prenumerata.ruch.com.pl

Druk: „Bonus Liber” Sp. z o.o.

Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej,

35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7

tel./fax: 17 852 59 38, www.bonusliber.pl,

e-mail bonusliber@wp.pl

OFICEROWIE- MARYNARZE Z CIESZANOWA

Za czasów mojej młodości jeśli ktoś z Cieszanowa opowiadał, że służył w wojsku jako marynarz, to słuchacze od razu dodawali: chyba służyłeś w konnej marynarce. Były dwa powody takiego stosunku do morskiej służby: silna, legendarna tradycja ułańska pochodząca z czasów przedwojennych oraz duża odległość od morza. Jednak zdarzały się przypadki służby w marynarce wojennej jak też pracy w marynarce handlowej. Mundur żołnierski zawsze budził zainteresowanie i podziw. Ciągłe były żywe powiedzenia: *Za mundurem panny sznurem, Obrona granic nie płaci za nic*. Marynarz to elita służb mundurowych, a dla naszych terenów pełna egzotyka. Naczelnicy *Kresowiaka* ... „zgłosił zapotrzebowanie” na sylwetki marynarzy z Cieszanowa, przypominając osobę Mietka Lisowskiego (tak go wszyscy nazywali). Drugim oficerem marynarki znanym w cieszanowskim środowisku jest znacznie młodszy Marek Bielecki, syn długoletniego kierownika szkoły w Cieszanowie. Oprócz pracy na morzu ich kariery oficerskie bardzo się różniły. To tylko uwiarygadnia atrakcyjność i różnorodność ludzkich losów, które trudno przewidzieć.

Rozpocznę od starszego.



Mieczysław Lisowski urodził się w 1935 roku w Cieszanowie. W Lubaczowie ukończył 10. klasę Liceum Ogólnokształcącego. Po kilku latach zdał maturę w Gdyni. Najpierw pracował w PGR Nowe Sioło jako mechanik. Powołany do wojska trafił do Zamościa, do Technicznej Szkoły Wojsk Lotniczych, gdzie uzyskuje kwalifikacje mechanika lotnictwa odrzutowego. Uzyskane bardzo dobre wyniki dawały mu możliwość wyboru jednostki wojskowej. Decyduje się na pracę w 31 Pułku Myśliwskim Lotnictwa Morskiego, gdzie odpowiadał za

stan techniczny samolotów myśliwskich. Wraca do cywila, zawiera związek małżeński. Bez trudu znajduje dobrą pracę w WSK Rzeszów jako kontroler na hamowni silników odrzutowych.

W 1960 roku wojsko przypomina sobie o nim, oferując dobrą pracę. Po przeszkoleniu pracuje jako mechanik w eskadrze Dowództwa Lotnictwa Marynarki Wojennej. Dowództwo kieruje go do Oficerskiej Szkoły Wojsk Lotniczych w Oleśnicy k/ Wrocławia, którą ukończył w stopniu podporucznika. Wraca do jednostki. Kolejno awansuje począwszy od kierownika działu technicznego do głównego nadzorca stanu technicznego eskadry samolotów. Dalsze awanse i doskonalenie zawodowe nastąpiły po ukończeniu Wojskowego Kursu Doskonalenia Oficerów, co upoważniało go do kierowania dywizjonem. Swoją pracę ocenia jako bardzo interesującą ale trudną i odpowiedzialną.

Odpowiadając osobiście za stan techniczny samolotów starał się te czynności wykonywać sumiennie, z dużą precyzją. Dumny jest z faktu, że żaden silnik samolotu, który dopuścił do lotu, nigdy nie zawiódł. Trzeba było wiele umieć, bo lotnictwo Marynarki Wojennej miało na wyposażeniu różne typy silników: tłokowe, odrzutowe, rakietowe. Dopuszczyć samolot do lotu, oznacza wzięcie odpowiedzialności za sprawność silnika. To wymaga również „słuchania” jego pracy. To ostatnie spowodowało znaczny ubytek słuchu, co z kolei było jedną z przyczyn przejścia w 1987 roku na emeryturę w stopniu komandora podporucznika (majora). Za pełną oddania służbę został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Złotym Medalem Sił Zbrojnych. Utrzymuje kontakty z jednostką i kolegami. Opowieści M. Lisowskiego o rodzajach silników samolotowych, ich pracy są fascynujące i świadczą o trwającej do dzisiaj pasji z jaką pełnił służbę wojskową. Obecnie mieszka w Przemyślu, żona zmarła kilka lat temu, ma dorosłą córkę.



Marek Bielecki po ukończeniu Państwowej Szkoły Morskiej w Szczecinie w roku 1970 otrzymał nakaz pracy jako marynarz w Polskiej Żegludce Morskiej na tankowcu m/t Karpaty. Rozpoczęcie służby na tego typu statku rzutowało w konsekwencji na całe jego morskie życie zawodowe.

W połowie lat 70 – tych gdy ówczesne władze zdecydowały o budowie Portu Północnego oraz floty tankowców do przewozu ropy naftowej z Zatoki Perskiej, jako III oficer przybywał na budowie statku m/t Pieńiny w Szwecji. Okretem tym

w 1974 roku przywieziono pierwszą ropę naftową z Rotterdamu, którą testowane były rurociągi zbiorniki nowo oddanego do użytku Terminalu Paliwowego w Porcie Północnym w Gdańsku. W 1975 roku jako II oficer uczestniczył przy budowie dużego tankowca m/t Czantoria, który jednorazowo ładował 145 000 ton /w Jokohamie i przez następne lata woził ropę naftową z Zatoki Perskiej do Gdańska i do innych portów na świecie / Japonia, Zatoka Meksykańska, Kanada itd.

Kolejno awansując w roku 1983 został kapitanem i przez kolejne 19 lat dowodził statkami zarówno w polskiej flocie handlowej jak też u armatorów zagranicznych.

Wąska specjalizacja, doświadczenie oraz dodatkowo wiedza pozwoliły mu bez najmniejszych problemów na znalezienie pracy jako kapitan u obcych armatorów.

W latach 1990 do 1996 zatrudniony został przez Irańczyków jako kapitan na bardzo dużych tankowcach przewożących jednorazowo 250 000 do 400 000 ton ropy naftowej. - *Nie ukrywam że niosło to za sobą "trochę" emocji gdyż specyfikapaństwa, różnej narodowości załogi, stan techniczny statków po wojnie irańsko-irackiej, akweny nie zawsze bezpieczne pod względem nawigacyjnym jak też sam przewożony ładunek w takiej ilości wymagały dużego doświadczenia oraz wkładu pracy.* - mówi Marek Bielecki. W latach 1996 - 2002 pracuje na tankowcach oraz chemikaliowcach. pod banderami Singapuru, Norwegii, Wielkiej Brytanii.

Z satysfakcją stwierdza, że podczas całej pracy zawodowej na morzu, mimo wielu zagrożeń które niesie ono za sobą jak też bardzo niebezpieczne ładunki, jednak wszyscy wracali do swoich rodzin.

W roku 2002 zakończył służbę na morzu i od 2003 podjął pracę jako pilot morski w porcie Gdańsk. Od 2007 jest Szefem Pilotów w Gdańsku i kieruje pracą wszystkich pilotów w tym porcie, przygotowuje i wykonuje specyficzne operacje łącznie z podnoszeniem wież wiertniczych. Przez szereg lat uczestniczył w spotkaniach Stowarzyszeń Pilotów Europejskich w kilku miastach Europy.

I tak przypadek sprawił, że w porcie gdzie wylądowywali pierwszą ropę, gdzie dano w połowie lat 70 –tych załazek największego Polskiego Portu, gdzie powstał kilka lat temu duży terminal kontenerowy i przyplwają największe kontenerowce świata / 400 mtr dł i 59 mtr szer/, zakończy swoją „przygodę z morzem”. W ostatnich latach uzyskał też jako jeden z nielicznych licencję pilota pełnomorskiego uprawniającą go do pilotowania statków, które tego wymagały / duże tankowce, samochodowce / z portów Trójmiasta do Cieśnin Duńskich.

Kpt ż. w. Marek Bielecki z dumą podkreśla, że pochodzi z Cieszanowa dokąd zawsze bardzo chętnie wraca i gdzie wraz z całą rodziną spędził wiele miłych chwil.

Edward Dziadula

BARWNA „KRONIKA SZKOLNA”

W „Kronice szkolnej”, którą prowadził Aleksander Stecher, kierownik szkoły w Chlewiskach w latach 1945 – 1966 pisze: „Do 1905 roku szkoła w Chlewiskach mieściła się w leśniczówce, w miejscu gdzie obecnie jest gospodarstwo Stanisława Stankiewicza”. Była to szkoła 4-klasowa a uczyły w niej Bronisława Markowska i Stanisława Gajdówna.

Szkoła ta była w złym stanie, dlatego też mieszkańcy zdecydowali się na budowę nowej. Postanowili ją wnieść na gminnym placu, w miejscu gdzie obecnie stoi budynek dawnej szkoły. Nową, drewnianą szkołę wybudował miejscowy cieśla Franciszek Pudełko. Był to budynek o jednej izbie lekcyjnej i małym mieszkaniu dla nauczyciela. Obiekt ten stał do lat 80-tych XX wieku i służył jako mieszkanie dla nauczycieli. W szkole tej uczyła tylko jedna nauczycielka. Była to panna Gierylanka po mężu Frankiewicz. Okazało się, że we wsi jest dużo dzieci i zachodzi potrzeba powiększenia szkoły. Dokonuje tego gospodarz z Chlewisk Marcin Adamek, ówczesny „wójt” wsi. dobudowując od strony zachodniej jeden pokój. A wspomniany Franciszek Pudełko nasadził na placu szkolnym drzewa morwowo zarabiając na życie hodując jedwabniki.

Pierwsze dni wojny w Chlewiskach przebiegały spokojnie. Pod koniec września od strony Lubyczy Królewskiej sowieckie czołgi jechały przez wieś. Minęły szkołę i potoczyły się polną drogą obok Kijasówki (kościółek i dom prywatny ks. Kijasa). Dotarły do Lipska, przez Narol i drogą wybudowaną przez Niemców dojechały do Tarnogrodu. Za czołgami ciągnęły wojska ochrony pogranicza i zajęły dom parafialny w Kijasówce. Ks. Kijas zamieszkał w domu drewnianym niedaleko drogi Łukawica – Bieniaszówka. Mieszkańcy okolicznych wiosek mówili: „Ks. Kijas mieszka na niedoli”.

Pod koniec września 1939 roku, gdy Rosjanie w porozumieniu z Niemcami wyznaczyli granicę państwową pomiędzy Łukawicą a Lipskiem, dla miejscowości w pobliżu jej leżących zaczęła się tragedia. Rosjanie postanowili wywieść mieszkańców mieszkających przy samej granicy. Na interesującym nas terenie leżała część wsi Chlewiska zwana Majdanem. Dwieście lat wcześniej był tu folwark, stąd mamy nazwę „Majdan”. Ruiny budowli folwarcznych były widoczne jeszcze w latach 60-tych XX wieku.

Mieszkańcy Majdanu zostali wywiezieni na początku stycznia 1940 roku w okolice Lwowa, do Bilki Szlacheckiej i do wsi Gaje. Zajęli tam domy Polaków wywiezionych na Syberię. Po napaści Niemców na ZSRR mieszkańcy Majdanu wrócili do swoich domów.

Zanim Rosjanie wywieźli mieszkańców Majdanu pod Lwów nauczycielka Frankiewiczowa z całym majątkiem szkolnym przeniosła się do Chlewisk i zamieszkała w świetlicy wiejskiej. Nie na długo jednak. Na początku 1941 roku mieszkańcy Chlewisk i przysiółka „Biedronie” oraz nauczycielka Frankiewiczowa (jej mąż zmarł przed wybuchem II wojny światowej), zostają wysiedleni aż do Besarabii. Osiedleni zostali w miejscowości, która miała dwie nazwy: rosyjską - Pierwoj Jarosławiec i rumuńską - Malu Mula. Była to miejscowość przed wojną

zamieszkała przez niemieckich kolonistów, którzy zostali wywiezieni na ziemię polską.

Niemcy mieli tam piękną piętrową szkołę z cegły. Dzieci z Chlewisk chodziły do tej szkoły a pani Frankiewiczowa uczyła matematyki i języka polskiego, a w klasach starszych uczyli Rosjanie. Wśród wywiezionych do Besarabii był ósmioletni Władysław Pleskacz z Biedroniów który wspomina: „Ciężko nam się żyło w 1939 roku pod ruskimi, wszystkiego brakowało. Matka chodziła przez granicę do Narola, Lipska i Lipska po różne produkty a przede wszystkim po cukier. Często gościem u Pleskaczów był starszy lejtnant Paramonów, dowódca straży na Kijasówce. Pochodził ze stepów. Jego rodzice przed rewolucją październikową mieli duże gospodarstwo. Powiedział pewnego razu do ojca Władysława: - Twoja żona Paulina już 45 razy przekroczyła granicę. Jak teraz pójdziesz to ją aresztują i wywiozą na Syberię.”

Jeszcze we wrześniu 1939 roku będąc w Lipiu dostała wóz wojskowy i konia od Wojciaka Józefa (ten miał kilka wozów wojskowych i kilka koniarzy, które przyciągnął po bitwie pod Minokątem - jest to las na północ od Kadłubisk). Aby to przewieźć przez granicę, na wóz położyła broń i trochę siana. Rosjanie myśleli, że wraca z pola. Starszy lejtnant Paramonów (zginął podczas ataku Niemców na Łukawicę i jest pochowany na cmentarzu na Kijasówce) często zachodził do rodziny Pleskaczów. Nieraz otrzymywał w darze coś, czego w ZSRR nie można było dostać. Był życzliwy dla mieszkańców Chlewisk Dziadek Władysława miał być rozstrzelany na Kijasówce ale Paramonów stworzył taką sytuację, że dziadek uciekł znad grobu.

W styczniu 1941 roku mieszkańcy Chlewisk wywiezieni zostali do Besarabii. Zabrali ze sobą krowy, konie, wozy, nawet kury. Gdy po dwóch tygodniach dotarli do wsi, w której mieli mieszkać okazało się, że nie ma tu lasów, wody pitnej. Uprawiane tutaj przede wszystkim były: melony, winogrona i kukurydza z której wypiekano chleb. W piwnicach domów, w których zamieszkało było mnóstwo wina (starego i świeżego). W Studniach woda była słona. Po słodką wodę dla bydła trzeba było jechać bardzo daleko. Przyzwyczajeni mieszkańcy Chlewisk do palenia w piecach drewnem w Besarabii palili placzkami krowimi i łodygami kukurydzy.

Po napaści Niemiec na ZSRR wysiedleni wrócili w rodzinne strony. Część drogi pokonali pieszo. Najtrudniej było przeprawić się przez góską rzekę Prut. Paweł Swatek i jego żona Eleonora wspominali w 1966 roku: „prześć przez rzekę Prut, to tak jak byśmy byli już w domu. Rzeka była głęboka a jej nurt bardzo silny. Aby prześć przez rzekę rozciągnęli grubą sznur. Ubrania trzymali w jednej ręce a drugą trzymali się za sznur. Wszyscy się bardzo bali, ale jakoś udało się.”

Jednym z wywiezionych był Aleksander Komisarzyk. W największym skrócie opowiedział autorowi książki „Gnały nas wichry wojny” (Przemyśl 2002 r) „Do Besarabii jechaliśmy ponad dwa tygodnie. Nasz los zmienił wybuch wojny niemiecko - sowieckiej. Kiedy front przesunął się w głąb ZSRR otrzymaliśmy od niemieckich władz prawo powrotu do Polski. Oczywiście na piechotę, gdyż transport kolejowy był zajęty na potrzeby wojska. Szliśmy od wioski do wioski w kierunku ojczyzny.

Cały nasz dorobek został w Besarabii za bezcen.”

Pewnego dnia Niemcy zamknęli wracających w obozie w **Mogilowie**. Byli tu również umieszczeni Ukraińcy a obok był oddzielny obóz dla Żydów. W obozie tym przybywali przez trzy miesiące. Aleksander Komisarzyk pisze w swej relacji: „Z obozu udało się nam wydostać dzięki przekupieniu Niemców pochodzących ze Śląska. Z każdym dniem nocując w różnych miejscach zbliżaliśmy się do rodzinnych stron. Wreszcie dotarliśmy do Chlewisk. Była to już jesień 1942 roku. Sowietci zniszczyli wszystko, rozebrali dom. Pozostała jedynie stajnia bez dachu, w której chwilowo zamieszkaliśmy.

Zajrzyjmy teraz do pamiętnika Aleksandra Swatka z Majdanu. Dowiadujemy się z niego o przyczynach szybkiego powrotu do stron rodzinnych. „Całe lato jakoś my przeżyli a już pod jesień Ukraińcy się mścili, paśli krowy w naszych zbożach już zasianych. Jednego razu przygnali krowy na nasze pole. Tam były buraki i zboża. Tato jak zobaczył, złapał pały i krowy powygniał. Karol sąsiad jak się o tym dowiedział, przyszedł do taty i mówi: „Stachu co ty zrobił, te Ukraińce ciebie zabiją bo już słuchy dochodziły, że to ty, to tam jakiegoś Polaka zamordowali”. Stach Swatek nie czekał. Załadował co się dało na wóz, trochę zboża, kury i to co miał i mógł. I dalej pisze Aleksander: „i nas dzieci pokładł na wóz i tak wyjechaliśmy” Aleksander miał przez ojca wyznaczone zadanie: pilnować młodszego brata Władysława ur. w 1941 roku a obecnie sołtysa wsi Chlewiska

Z Bilki Szlacheckiej powrócili też inni. Między innymi Mazurkiewicz - stolarz, pani Władysława Wołoszynowa. W Besarabii zmarła nauczycielka pani Frankiewiczowa i tam została pochowana i wraz z nią pozostała tam dokumentacja szkolna. Największym problemem dla tych którzy wrócili był głód, nie mieli krów i zboża na chleb. O mięsie nie było mowy. Będąc dyrektorem szkoły w Chlewiskach słyszałem taką opowieść: Gospodarz, który powrócił z wywózki powiada do żony: „tak mi się bardzo chce mięsa. Czy wiesz, że ksiądz Kijas na Kijasówce ma króliki. Pójde i ukradnę jednego. Jeden królik to dla księdza żadna strata. Poszedł i ukradł. Żona upiekła i zjedli razem. Było pyszne. Ale po dwóch latach żona pokłóciła się z mężem i zemdlała się w istic kobiecy sposób na swoim mężu. Poszła do księdza Kijasa, do domu, nie do spowiedzi. I tam opowiedziała mu o skradzionym króliku. Jak zareagował ksiądz? Ksiądz Kijas nie zareagował. Kilka miesięcy wcześniej pracownicy UB w Lubaczowie zabrali mu dwa piękne konie pod siodła. Na oczach księdza wyprowadzili konie ze stajni i odjechali. Ksiądz popatrzył i nie wypowiedział ani jednego słowa. Nie można porównywać małego królika do pięknych koni.

Powróćmy na koniec do kroniki szkolnej prowadzonej przez Aleksandra Stechera. „Po napaści Niemiec na ZSRR część mieszkańców Chlewisk w 1942 roku wraca do rodzinnej wsi. Ponieważ niektóre mieszkania są zniszczone mieszkać w budynku szkoły. W 1944 roku dzieci z Chlewisk pobierają naukę w szkole w Łukawicy. W tym też roku bandy UPA napadają na Chlewiska i wypalają je po Biedronie”.

Henryk Wolańczyk

WSPOMNIENIA PEŁNE SMUTKU (V)

Śledząc różne opisy zdarzeń dotyczących Brusna Nowego, nigdzie nie spotkałem wzmianki o planowanej pacyfikacji tej wsi. Sądzę, że chyba prawie nikt o tym fakcie nie wie i jak do tego nie doszło. Otóż był kwiecień 1947 r, lekki mróz i resztki śniegu, pełnia księżyca. Przyjechał na nasze podwórko w Bruśnie Nowym wóz zaprzężony w dwa konie, a na nim trzech polskich żołnierzy. Powiedzieli mamie, że jadą z Lubaczowa do Tomaszowa Lubelskiego i chcą się u nas zatrzymać. Wiadomo było, że nie można się nie zgodzić. Wyprzęgnięto konie, wprowadzono je do szopy pod dach a wóz stał na podwórku. Jeden z żołnierzy został na warcie a dwóch pozostałych poszło do Grabowicza (mówiono na nich Ciuska), mieszkającego około 400 - 500 metrów od nas. Była tam młoda kobieta z małym dzieckiem, której mąż podobno zginął na wojnie. Była ona bardzo urodziwa i jeden z tych żołnierzy chyba ją znał. Była Ukrainką. Kiedy po północy pijani ze śpiewem na ustach wracali od niej w świetle księżyca zauważyli wychodząc na drogę główną stojący szpaler wozów z siedzącymi na nich uzbrojonymi mężczyznami.

Ktoś dał znać banderowcom, że we wsi jest wojsko i cała wyprawa zatrzymała się na początku wsi, od strony Brusna Starego. Gdy żołnierze zorientowali się, że może to być akcja banderowców jeszcze bardziej zaczęli byle co śpiewać, a następnie co sił w nogach - uciekać. Kiedy przybyli w wielkim popłochu do naszego domu to wyładowali z wozu chyba ze 100 granatów F-16 (cytrynki) upchali do kuchni pod blachą do wygasłego paleniska, a co się nie zmieściło ułożono w kącie i postawiono brzoźową miotłę. Po tym zostawili wszystko i w popłochu zabrali broń i uciekli. Kryli się w sąsiednich zabudowaniach. O zgrozo, można sobie wyobrazić co by było gdyby nastąpił wybuch, albo gdyby banderowcy nie zawrócili i znaleźli te konie, wóz, amunicję, żywność i granaty. W tej naszej małej chałupinie byli wówczas mama w łóżku z młodszą i średnią siostrą, ja ze średnim bratem (Sławkiem) w tzw. bambetlu i dziadek chory spał na piecu.

Banderowcy sądzili, że w Bruśnie Nowym jest oddział wojska. Dlatego nie odważyli się na rozpoczęcie akcji. Trudno tu oprzeć się niebywałej sensacji, której byłem świadkiem. Znowu rodzina i ja otarliśmy się o śmierć, ojca już nie było rok. Wcześniej w 1946 roku, kilka tygodni po zabiciu ojca banderowcy przyszli w nocy zdjęli drzwi do sieni grożąc nam pepesami przez rozbite okno. Zagrozili, że przez 24 godziny nie wolno nam wychodzić z domu. W tym czasie, tej nocy, zabrali nam świnie z pięcioma prosiakami (około 5 kg

każde), 8 owiec, kury i krowę. Następnie gdzieś za tydzień przyszli znow i weszli do chałupy i do komory, grożąc bronią i świecąc latarką w wielkim płaczu i lamencie mamy, siostr i też moim, zabrali wszystko co można było wziąć: pierzynę, płachty (prześcieradła) ze mnie i z brata zdarli płaszcz wojskowy pod którym spaliśmy, a z komory resztę (około 20 kilogramów żyta, które było w beczce). Zostaliśmy po tym całkowicie gołi i bez środków do życia. Zaczął się głód, bieda i nastała wyjątkowa męka w rodzinie. Nie mogliśmy zrozumieć dlaczego tak się na nas uwzięli ci bandyci, przecież było już większość Polaków we wsi. Do dziś jest to dla mnie też

gehenna nasza, moja, nabrała innego i mocnego kolorytu. Otóż w świetle „mieszkańców” Polacy powrócili z różnych ucieczek i okazali się być zaciekle nacjonalistami w stosunku do nas. Przykładem może być scena, którą widziałem. Otóż pewnego dnia przyszło do nas trzech mężczyzn, byli to: Kalluszewski, Mazurek i jeszcze jakiś. Wykrzykiwali, że moja rodzina rabowała ich dobytek, gdy ich nie było. Wśród płaczu mamy zabrali nam jedyne widły i grabie, które u nas były. A dziadkowi, który bronił tego wszystkiego, zabrali siłą pasek od spodni. Jeden z nich krzyczał, że to jego pas, a dziadek lamentował, że jest to pasek z „gwer

rzemienia” pochodzący z I Wojny Światowej. Dziadek z armii austriackiej dostał się do niewoli rosyjskiej, gdzie przebywał 7 lat pasąc konie u baura na Krymie.

W jesieni 1947 roku zacząłem chodzić do szkoły razem ze starszymi ode mnie dziećmi, a nawet ze starymi chłopami analfabetami. Moja siostra Julia rok albo dwa lata później. W szkole zaczął się horror powodowany wyzyskami od Ukraińców. Wiadomo, że było to gorsze od hitlerowców. Biłem się z tymi, którzy mi ubliżali, ale najczęściej dostawałem lanie bo byłem zabiedzony. Dopiero w pewnym momencie stanął w mojej obronie starszy ode mnie 3 może 4 lata Marian Motyka, kuzyn stryjeczny Zygmunta Motyki, mojego późniejszego serdecznego kolegi. Kiedy zaczęła chodzić do szkoły moja młodsza siostra Julia to również przychodziła do domu z płaczem z tego samego powodu. Nic nie mogliśmy na to poradzić. W tej sytuacji, będąc w 4 klasie, postanowiłem napisać do Ministerstwa Sprawiedliwości skargę na ten stan rzeczy. Niestety żadnej odpowiedzi nie otrzymałem. Wiele razy mieliśmy pretensje do mamy o to, że gdy przyszedł do nas porucznik, żebyśmy się zbierali do wywózki (razem z Brusnem Starym), to mama całowała buty tego porucznika Wojska Polskiego prosząc żeby nas nie wywozili i z płaczem mówiła dlaczego. Gdyby do tego doszło, uniknęlibyśmy, jak wiem, wielu upokorzeń, biedy i nędzy. Wywiezieni na Ziemię Odzyskaną po kilku latach przyjeżdżali w odwiedziny będąc zadłogolonymi z życia.

Daniel Maksymiec,
Kędzierzyn - Koźle, Marzec 2013r



Wesele bratanka 2001 r. Puchacz koło Horyńca, z prawej autor

nie do końca rozumiałe. Zagadką dla mnie i to bardzo gorzką jest fakt, że do sąsiada, mojego chrzestnego, trafiła pomoc z UNRA (były wójt) i gdy mama poszła żeby coś może z tych darów jej dał, to dał jej fleki do obcasów, do butów których nie miała. Ten mój chrzestny nazywał się Marcin Kielbasa, ojciec Tadeusza, Franciszka, Anielki, Stanisława, Augusta, Bronisława i Edwarda (rok starszego ode mnie). Tadeusz i Anielka przez łapankę niemiecką trafili do USA, Franek do III Armii Wojska Polskiego. Ten fakt z tymi flekami to były kpiny i bezczelność ich ojca. Widziałem płacz mojej matki po tym zdarzeniu i myślałem, że jej serce pęknie z żalu.

Chyba w roku 1948 zaczęła funkcjonować w opuszczonym przez Żydów domu tzw. „Głodna Kuchnia”, gdzie raz na dobę można było dostać porcję zupy. Ale w latach 1946 - 47 gdyby nie dziadek, który łowił raki łapał wróble w zimie, to chyba byśmy poumierali z głodu. Pamiętam drzwi od stodoły podparte kołkiem, który wyszarpywał sznurkiem z ganku, przyginał wróble zwabione plewami. Wróble te następnie opiekął pod kuchnią i dawał do zjedzenia mnie i mojej siostrze Juli. Były one mniejsze niż czubek palca najmniejszego, gdyż były to jedynie smażone udka, ale dawały nam szansę na przeżycie. Ci, którzy mieli dostęp do darów czerwonego krzyża i UNRY, zjadali się, a my cierpieliśmy głód i wielkie upokorzenie. W latach 1948 (koniec 1947) gdzieś do 1950

„Kresowiak Galicyjski”
pismem Twych stron rodzinnych.
Twej małej ojczyzny, w której mieszkasz,
pracujesz, albo w której się urodziłeś
i masz tutaj krewnych, przyjaciół i znajomych.

DROGI PRZYJACIELU!

Spełniam Twoją prośbę, by napisać Ci w tym liście, jak wyglądał w tym roku Jarmark Galicyjski i dlaczego tak lubię jeździć do Narola. Dawno w nim nie byłem więc pojechałem. Uczynny mój kolega i przyjaciel Krzysio z Lubaczowa przyjechał po mnie samochodem do Oleszyc i pojechaliśmy razem. Byliśmy w piątek 10 lipca na uroczystej sesji Rady Miejskiej, która odbyła się w sali gimnastycznej Zespołu Szkół. Dni Narola połączone z Jarmarkiem Galicyjskim trwają coraz dłużej, kiedyś dwa dni, a w tym roku – cztery. Nie otwierała tę imprezę sesja Rady Miejskiej, ale dzień wcześniej premiera nowej sztuki granej przez teatr „Florianum”, który działa już 5 lat. Scenariusz do spektaklu pt. „Ktoś list napisał” napisały: Dorota Szularz, Elżbieta Wajs i Sylwia Świętojańska, wykorzystując m. in. listy Herberta, Witkacego, Mrożka, Lema, Tetmajera, Tuwima, Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej, Różewicza i innych poetów i pisarzy. One też wyreżyserowały to widowisko, a muzyką i dźwiękiem opatrzył je Grzegorz Patałuch. Wystąpili w nim aktorzy: Krzysztof Szawara, Marta Chodasewicz, Wiesław Ciećka, Marek Pudółko, Małgorzata Kołodziej, Tomasz Pawelec, Klaudia Swatek, Kornelia Gaczol, Sylwia Świętojańska i Krzysztof Świętojański. Jak mi opowiadał kierownik artystyczny teatru „Florianum” Krzysztof Świętojański, choć sztuka trudna to cieszyła się dużym zainteresowaniem mieszkańców Narola, Lipska i gości, potrzeba było dostawiać krzesła na widowni, by umożliwić wszystkim jej obejrzenia. Grana była w Centrum Koncertowo-Wystawienniczym, mieszczącym się w odremontowanej cerkwi na Krupcu.

W piątkowe popołudnie odbyła się uroczysta sesja Rady Miejskiej w Narolu z udziałem licznej grupy zaproszonych gości, których powitał przewodniczący Krzysztof Szawara. Jestem zbudowany tym, że od wielu lat w tej sesji uczestniczą ludzie nauki, profesorowie z Lublina – Józef Waniurski i Henryk Gmirek oraz inni, lokalni patrioci, którzy nie zapominają o rodzinnej ziemi narolskiej z której wyszli. Sesja ma swój temat, a w tym roku brzmiał: „Dziedzictwo kulinarne w Galicji”. Jego rozwinięcia i przybliżenia podjęła się Barbara Jakimowicz-Klein, autorka wielu książek o tematyce kulinarnej, znawczyni kuchni regionalnych. Było też wystąpienie gospodarza miasta, burmistrza Stanisława Wosia. Tym razem nie mówił o osiągnięciach gospodarczych gminy, a ukazał dorobek gminy Narol w okresie 25-lecia funkcjonowania samorządu. Przypominał, że drugi rok z rzędu podejmują na sesji temat kulinarny. W czerwcu w 2000 roku wspólnie z Fundacją Akademii Narolense zorganizowali dwudniowy Jarmark Galicyjski, który okazał się firmową marką. By umożliwić osobom przebywającym na urlopie obejrzenia

tego jarmarku przeniesiono go na lipiec i tak pozostało do dnia dzisiejszego. Jest on – jak mówił Burmistrz – motorem napędowym rozwoju turystyki. Były i inne wystąpienia: sekretarza Starostwa Powiatowego Władysława Szyka, radnych Sejmiku Województwa Podkarpackiego – Andrzeja Nepelskiego i Tomasza Burego, kierownika Biura Powiatowego Restrukturyzacji Modernizacji Rolnictwa w Lubaczowie Leszka Janczury. Radny z Sejmiku Województwa Podkarpackiego Andrzej Nepelski mocno zaangażował się w promocję naszego Roztocza. Na narolskiej sesji powiedział, że będzie opracowana strategia rozwoju Roztocza Wschodniego, w której winny się znaleźć te elementy, które promuje gmina Narol – produkty kulinarne i imprezy artystyczne.

Był po sesji czas smakowania roztoczańskich potraw. Wieczorem na Rynku grała Tomaszowska Kapela Podwórkowa. W sobotę (11 lipca) był główny jarmark. Na rozsiadanych wokół Rynku stoiskach można było



poznać pracę rzemieślników ginących zawodów, spróbować wykonania czynności, jakie robili dawniej domownicy, a my pamiętamy z dzieciństwa: międlenia lnu, jego czesania, przedzenia na kołowrotkach i za pomocą wrzeciona, na warsztacie wyrobu płótna, ale także ubijania w stępie kaszy, mielenia ziarna na żarnach, wyrobu ozdób z papieru. Koła gospodyń wiejskich serwowały „Roztoczańskie smaki”. Twórcy ludowi sprzedawali swoje dzieła artystyczne: malarskie obrazy, płaskorzeźby i rzeźby, wytwory rękodzielnicze.

Rozstrzygnięty został „II Konkurs Kulinarny - Galicyjskie Smaki Wczoraj, Dziś i Jutro”. Zawodowy kucharze z siedmiu restauracji i hoteli („Dwór Dwikozy”, Hotel „Arłamów”, Hotel „Rzeszów”, Hotel „Lwów” z Chełma, Hotel „Atena” z Mielca, Hotel „Hilton Garden Inn Rzeszów” i „Pierógys”) przygotowali konkursowe dania z wołowiny dawnej kuchni dworskiej i mieszczańskiej z byłej Galicji. Oceny dokonała profesjonalna 8-osobowa kapituła konkursowa pod przewodnictwem Jarosława Uścińskiego, prezesa Polskiego Stowarzyszenia Szeffów Kuchni i Cukierników, reprezentanta Polskich Mistrzów Kuchni na

światowych konkursach kulinarnych. Jury zdecydowało przyznać pierwsze miejsce Mihałowi Ziaja i Karolowi Ploch z restauracji „Hilton Garden Inn Rzeszów”. Drugie miejsce zdobyli: Bartłomiej Wrona i Paweł Tańko z Hotelu „Rzeszów”, a trzecie miejsce - Rajmund Królik i Łukasz Dzikowski z restauracji „Pierógys”. Konkurs był walką o nominację do Kulinarного Pucharu Polski i dlatego był obserwowany przez jego przedstawicielkę Donatę Paszkiewicz.

Na boisku Orlika oldboje rozegrali piłkarski turniej „Parkowa Cup”. Natomiast na plenerowej scenie występowały dziecięce i młodzieżowe zespoły oraz seniorów z terenu gminy Narol. Po nich gościnie liryc Serhii Petrychenko śpiewający pieśni ukraińskich wędrownych liryków oraz Zbigniew i Krzysztof Butrynowie z Rodziną, którzy zaprezentowali muzykę płynącą ze staropolskich instrumentów muzycznych, takich jak: suka i oktawka biłgorajska. Pięknie zaprezentował się zespół folklorystyczny „Roztocze” z Tomaszowa Lubelskiego i zespół „Preeborb Brothers”. Gośćmi wieczoru były aż dwa zespoły. Najpierw grał zespół „Tolhaje” założony w 2000 roku, który w swojej twórczości czerpie inspiracje m.in. z tradycji Bojków i Łemków – grup etnicznych zamieszkujących Bieszczady przed 1947 r., oraz z kultury muzycznej terenów Polski południowo-wschodniej i grup etnicznych dzisiejszej Ukrainy. Bractwo Cieszanowskie uczyło władania szabłą. Kibice sportowi w niedzielę (12 lipca) pasjonowali się Turniejem

Piłki Nożnej o Puchar Lata 2015, w którym wzięły udział drużyny: „Orkan” Bełżec, „Pogoń 96” Łaszczówka, „Czarni” Oleszycy i „Roztocze” Narol. Lepszymi okazały się drużyny z Lubelskiego. Puchar dostał się w ręce zawodników „Pogoni” z Łaszczówki, którzy w finale pokonali „Orkana” z Bełżca. Miasto Narol odwiedził także gość specjalny Andrzej Supron – polski zapaśnik, mistrz świata i Europy, wicemistrz olimpijski, trener i sędzia zapaśniczy, aktywny także w branży rozrywkowej. Na scenie występowały zespoły artystyczne. Obejrząc można było widowisko estradowe „Tęczowa Wyspa”, posłuchać zespołu wokalnego „Sonata Pokolenie”, występu Tomaszowskiej Kapeli Podwórkowej i zespołu coverowego „Bendnicy”, grającego stare przeboje. Przez cztery dni Jarmarku Galicyjskiego odbywała się dyskoteka do godz. 2 w nocy prowadzona przez DJ Tigera. Ten narolski jarmark galicyjski i te roztoczańskie smaki na długo zostaną w pamięci uczestników tej dobrze przygotowanej i przeprowadzonej imprezy.

Adam Łazarz

ALEKSANDER MICHALSKI



W Oleszycach w wieku 78 lat zmarł Aleksander Michalski. Jego odejście odbiło się szerokim echem nie tylko w rodzinnym mieście ale również w gminie a nawet w powiecie. Był postacią powszechnie znaną z zaangażowania społecznego i to na wielu frontach.

Aleksander Michalski po zdaniu matury podjął pracę w Banku Spółdzielczym w Lubaczowie jako księgowy. Później funkcję tę pełnił również w Przedsiębiorstwie Melioracyjnym w Oleszycach. Po śmierci ojca w 1979 roku przyjmuje gospodarstwo rolne, które prowadzi aż do śmierci. W 1989 roku

jest w gminie Oleszyce organizatorem Solidarności RI i na zjeździe delegacji wybierają go na przewodniczącego. W 1990 roku bierze udział w wyborach samorządowych i zostaje wybranym burmistrzem Miasta i Gminy Oleszyce. A w kolejnej kadencji 1994 – 98 pełni funkcję wiceburmistrza.

Równocześnie czynnie angażował się w życie społeczne. Był współzałożycielem i długoletnim prezesem Stowarzyszenia Rozwoju Ziemi Oleszyckiej. Jako pasjonat historii rodzinnych stron doprowadził do realizacji zamysłu aby w miejscu gdzie niegdyś stał zamek umieścić tablicę pamiątkową. Za jego kadencji Towarzystwo wyszło z szeregiem inicjatyw, które stawiały sobie za cel rozwój Oleszyc i popularyzację historii miasta. Jedną z nich było zagospodarowanie góry zamkowej. Z jego inicjatywy członkowie wzięli udział w wycinaniu dzikich krzewów i samosiejek.

Aleksander Michalski był i do końca życia pozostał spółdzielcą. W 1983 roku został wybrany do Rady Nadzorczej Banku Spółdzielczego w Lubaczowie. A od 2002 roku pełnił w niej funkcję sekretarza. Pracę w radzie traktował z wielką odpowiedzialnością.

Bez przesady można powiedzieć, że Aleksander był sumieniem swojego miasta. Uczynny, zawsze śpieszył z pomocą będącym w potrzebie. Była u niego pogarda dla obłudnych grzeczności. Uznawał w życiu zasady jasne i klarowne. Obce mu było uczucie zawiści. Zawsze był bezpośredni i szczerzy w kontaktach z ludźmi. Nawet będąc burmistrzem drzwi do jego gabinetu dla ludzi były zawsze szeroko otwarte. Zachował umiejętność twardego stąpania po ziemi. Był u niego respekt dla pracy. Życie nie szczędziło mu jednak trosk. W 2012 roku umiera jego jedyna córka. Zawsze cechowała go pogoda ducha i niesłabnąca wiara w ludzi i chyba dlatego miał wielu serdecznych przyjaciół. Alek należał do generacji ludzi którzy z pasją czytali książki. I może dlatego posługiwał się piękną, soczystą, bogatą w słownictwo polszczyzną. Do końca swych dni pozostał wierny swemu wizerunkowi.

Z satysfakcją możemy stwierdzić, że o Alku w Kresowiaku Galicyjskim pisaliśmy wielokrotnie. Już u zarania pisma w 1991 roku w 4 numerze Kresowiaka Edward Dziadula przedstawia jego sylwetkę pisząc m.in.: *Wobec tego próbuję szczęścia w Oleszycach. Immy świat, inny człowiek. Pozwala mi zaproponować termin rozmowy. Chociaż z mojej winy spotkanie nie doszło do skutku w uzgodnionym terminie, to jednak burmistrz Gminy i Miasta Oleszyce p. Aleksander Michalski nie czynił z tego problemu i przyjął mnie gdy się tylko zjawiłem. Zastanawia mnie skąd taka różnica w postępowaniu tych trzech ludzi. W Oleszycach „pełny luz”, dowcip, uprzejmość. Może życie nauczyło p. Michalskiego więcej, potrafi być sobą i zauważa drugiego człowieka, rozumie, że mam dobrą wolę obiektywnie przekazać jego pracę. W rozmowie nie padają banały.*

Na pogrzebie w kościele w ciepłych serdecznych słowach mówił o zmarłym burmistrz Andrzej Gryńiewicz: *Zapamiętamy go jako człowieka zawsze pogodnego, uśmiechniętego, życzliwego ludziom i ich sprawom, skorego do bezinteresownego działania, otwartego na ludzi, miasto, inicjującego i realizującego nowe pomysły i inicjatywy. ... Drogi Aleksandrze nad Twoją trumną pochyla się dzisiaj sztandar Miasta i Gminy Oleszyce. Niech ten symboliczny gest będzie naszym pożegnaniem z Tobą, a jednocześnie podziękowaniem, za Twoją pracę, zaangażowanie w sprawy Gminy Oleszyce i Twoją obecność wśród nas, która - ufam głęboko - nie kończy się tym fizycznym rozstaniem, a pamięć duchowa i modlitewna pozostanie nadal między nami, aż do spotkania w wieczności.*

Marian Ważny

TALENT POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Spektaklem grupy teatralnej „Frajda” z Zespołu Placówek im. Jana Pawła II, 23 czerwca w Miejskim Domie Kultury w Lubaczowie rozpoczęła się gala siódmej edycji podsumowania programu „Talent Powiatu Lubaczowskiego”. Otwarcia imprezy i powitania gości dokonała Małgorzata Jachyra-Mazepa, dyrektor Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Lubaczowie, „gospodyni” tego autorskiego programu. Swoją obecnością galę tę uświetnili: starosta lubaczowski Józef Michalik, burmistrz Lubaczowa Krzysztof Szpyt, dziekan dekanatu lubaczowskiego ks. kan. Andrzej Stopyra, przewodnicząca Rady Po-



Złote talenty

wiatu Lubaczowskiego Jadwiga Pałczyńska wraz z radnymi, wizytatorzy Kuratorium Oświaty w Rzeszowie - Elwira Węgrzyn i Maria Rusin, dyrektorzy szkół. - Talent można mieć i zmarnować. Ta grupa, która wypełniła tę salę pomnożyła talenty. Takich będziemy mieli obywatele, jakich sobie przygotowujemy, wychowamy. Ta impreza służy i temu celowi – powiedział starosta Józef Michalik. Wręczył 38 medali „Młody Talent” (uczniom klas 1-3) i 56 medali „Złoty Talent”, w tym 21 w kategorii sportowiec, 16 - naukowiec, 12- artysta, 4 – społecznik, 3 – zawodowiec.

Przysłuchując się nominacjom odnosi się wrażenie, że ziemia lubaczowska jest zagłębiem mistrzów w tradycyjnych warcabach, a przede wszystkim w warcabach 100-polowych oraz w karate. Wśród nich w kategorii „sportowiec” są medaliści indywidualnych i drużynowych mistrzostw Polski i Europy. Na szczeblu wojewódzkim sukcesy odnosili też lekkoatleci oraz pływacy. W kategorii „naukowiec” to przede wszystkim finaliści konkursów przedmiotowych na szczeblu wojewódzkim w matematyce, biologii, chemii, w języku polskim, angielskim i niemieckim, uczestnicy w ogólnopolskim konkursie „Losy żołnierza polskiego” i „Wiedzy o Polsce i świecie współczesnym”. W działalności charytatywnej wyróżnili się społecznicy zaangażowani w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży i jako wolontariusze Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Talent Powiatu Lubaczowskiego można było zdobyć i w konkurencjach zespołowych. Jako artyści zostali wyróżnieni: duet akordeonowy Patryk Mokrzycki z Wielkich Oczu i Mateusz Piliszko z Dachnowa, dwa zespoły tańca ludowego „Dzieci Oleszyc” i „Mali Lubaczowianie”, W dziedzinie „sportowiec” „Talenty” zdobyły drużyny: siatkówki chłopców z Gimnazjum w Oleszycach i Liceum Ogólnokształcącego w Lubaczowie, mini siatkówki szkół podstawowych w Starym Dzikowie, piłki ręcznej dziewcząt z Rudy Różanieckiej, banbinktona z Dachnowa, unihokeja dziewcząt z Gimnazjum w Narolu i Zespołu Szkół w Lubaczowie, w ogólnopolskich zawodach sportowo-obronnych „Sprawni jak żołnierze” drużyny z Zespołu Szkół w Lubaczowie. Złotym „Talentem” nagrodzono szkolne koła wolontariatu w Łukawcu, Baszni Dolnej, Liceum Ogólnokształcącym za zaangażowanie się w akcję charytatywną na rzecz Fundacji Podkarpackiego Hospicjum dla Dzieci w Rzeszo-

OPACZNE POJMOWANIE KOMPETENCJI...

Szanowny Panie Redaktorze!

Artykuł „Opaczne pojmowanie kompetencji przez przewodniczącego Rady Miasta”, pod którym się Pan podpisał stwarza wrażenie odezwę do zniewolonego narodu. Starsi pamiętają taki manifest młodych rewolucjonistów o znamennym tytule „O co walczymy, dokąd zmierzamy”. W nim również były dwie strony: uciemiężony naród i wredni burżuazyści. Autor artykułu również dzieli działaczy samorządowych na bezmyślnych radnych popierających burmistrza i dzielnych niezależnych radnych walczących z dominacją burmistrza i jego urzędników. Bardzo sprytnie wplata tu jeszcze brak mojego wyższego wykształcenia z góry skazując mnie na traktowanie w sposób lekceważący. Cały wywód dotyczący sytuacji w Radzie Miejskiej w Cieszanowie przyprawiony jest sondażami i opiniami Fundacji Batorego dotyczącymi patologii w samorządach w Polsce. Wywód opiera o jeden wywiad ze mną zamieszczony w biuletynie informacyjnym „Nad Brusienką”. Jest to krzywdzący i nieuczciwy paszkwil pozbawiony jakiegokolwiek wartości dziennikarskiej. Po pierwsze:

Wywiad przeprowadzony został przez uczniów Zespołu Szkół w Lubaczowie, którzy nie posiadają doświadczenia dziennikarskiego, ponieważ uczą się dopiero tego w szkole średniej.

Po drugie: Wywiad nie był przez mnie autoryzowany w związku z czym moje luźne myśli zostały przelane na papier zgodnie z interpretacją dziennikarzy.

Po trzecie: Pytania dotyczyły moich osobistych odczuć a nie polityki gminnej, czy kompetencji organów samorządowych.

Po czwarte: Sformułowania typu: „trudna Rada”, „brak dobrego dialogu”, „wymagania od poszczególnych radnych” są skrótem myślowym, odzwierciedlającym ocenę zachowań radnych pod względem nie spolegliwości wobec burmistrza, ale zdolności porozumiewania się pomiędzy radnymi w Radzie Miasta.

Po piąte: Czuję się patriotą lokalnym, w związku z czym jestem dumny z tego, że jestem mieszkańcem Chotylubia w gminie Cieszanów. Upieram się przy stwierdzeniu, że nasza gmina jest wizytówką powiatu w oparciu o opinie wielu mieszkańców powiatu lubaczowskiego.

Po szóste: Swoją rolę jako przewodniczącego opieram o dobrą współpracę władzy gminnej na rzecz naszych mieszkańców. Stare polskie przysłowie mówi „Zgoda buduje, niezgoda rujnuje”. Warto przyrzeć się tym gminom, w których rada walczyła z wójtem (burmistrzem). Co dał taki konflikt społeczeństwu?

Po siódme: Jako radny a obecnie przewodniczący rady nie rozmawiałem z nikim z pozycji kolan. W ubiegłej kadencji chciałem zmusić do tego jeden z obecnych radnych będących w opozycji. Dlatego artykuł zamieszczony w Kresowiaku traktuję jako swoisty rewanz za to, że nie dałem się podporządkować. To, że zwracam się do burmistrza z różnymi problemami nie oznacza, że jestem petentem, ale partnerem we wspólnym rozwiązywaniu problemów mieszkańców naszej gminy.

Z poważaniem Adam Zaborniak

Przewodniczący Rady odniósł się do artykułu w Kresowiaku, w którym skomentowany został jego wywiad udzielony biuletynowi informacyjnemu „Nad Brusienką”. Zdawać by się mogło, że radny ustosunkuje się do meritum zarzutów i uwag. A więc, że odniesie się dominacji swojej osoby w radzie i marginalizowanie roli części radnych. Nic z tych rzeczy. Przewodniczący wybrał inny trop. Wyjaśnia, że wywiad został przeprowadzony przez uczniów, którzy jak zaznacza, nie posiadają doświadczenia dziennikarskiego, że jego wypowiedź nie była autoryzowana, że były to jego osobiste odczucia, że w artykule jego wypowiedzi były wyrwane z kontekstu. Brak autoryzacji trudno uznać za usprawiedliwienie. Z kolei argument, że to były pytania dotyczące jego osobistych odczuć, tylko jeszcze bardziej uwiarygadnia wypowiedzi przewodniczącego.

Nie bardzo rozumiem stwierdzenie, że „wywód opiera o jeden wywiad ze mną zamieszczony w biuletynie informacyjnym „Nad Brusienką”. Jest to krzywdzący i nieuczciwy paszkwil pozbawiony jakiegokolwiek wartości dziennikarskiej”. Nie rozumiem czy ma Pan na myśli, że krzywdzącym i nieuczciwym paszkwilem pozbawionym wartości dziennikarskiej jest artykuł o moim stosunku do pańskiego wywiadu, czy paszkwilem jest pański wywiad przeprowadzony przez uczniów Zespołu Szkół w Lubaczowie nie posiadających doświadczenia dziennikarskiego. Gdyby tak było, to bardzo mi przykro, ale nie mam wpływu na to z kim i o czym Pan rozmawiał.

A dokument „O co walczymy dokąd zmierzamy? „na który pan Adam Zaborniak się powołuje to deklaracja ideowo-programowa PZPR, przyjęta na Krajowej Konferencji Delegatów z 1984. r. i nie ma w niej ani słowa o podziale na uciemiężony naród i wrednych burżuazyści.

Warto aby przewodniczący w pełni sobie uświadomił, że od 25 lat żyjemy w kraju demokratycznym. A demokracja to przecież pluralizm, swoboda wypowiedzi, to rządy organów przedstawicielskich. Przede wszystkim własna rada winna być wzorowym wręcz modelem demokracji.

Główny architekt reformy samorządowej prof. Jerzy Regulski wręcz mówił: „Istotą demokracji w samorządzie jest wielość racji, opinii wynikających z różnych priorytetów i pilnych potrzeb poszczególnych wspólnot które radni reprezentują. Na forum rady winne się ścierać różne stanowiska, ponieważ tylko tą drogą można dochodzić do optymalnych rozstrzygnięć leżących w interesie miasta czy gminy i na które mieszkańcy oczekują”. Kolejny samorządowy autorytet prof. Jerzy Stępień w wywiadzie prasowym powiedział: „Zachodnioeuropejski standard cywilizacyjny, fundament demokracji zamieniliśmy po prostu w „samodzierżawie”. Gminy to często oddzielne księstwa. A przecież Europejska Karta Samorządu Lokalnego, którą Polska ratyfikowała w 1994 roku mówi wyraźnie, że społeczności lokalne rządzą się za pośrednictwem rad, którym podlegają organy wykonawcze”. Tymczasem przewodniczący narzuca odmienny porządek. To on, nie rada ma mieć pozycję dominującą. To on dzieli radę, i niedowzmacza przyznaje racje tylko tym którzy wspierają burmistrza.

Zabierając się do lektury wypowiedzi przewodniczącego sądziłem, że pojawi się w niej jakaś odrobina refleksji, że w dotychczasowym postępowaniu wobec rady mimo wszystko należy dokonać pewnych korekt, że różnorodność poglądów w radzie nie jest wadą ale zaletą. Niestety nic takiego nie nastąpiło. Przewodniczący nadal twardo stoi przy swoich racjach. A nawet jeszcze raz zaakcentował swoje „ja” i że stoi ponad radą mówiąc „To, że zwracam się do burmistrza z różnymi problemami nie oznacza, że jestem petentem ale partnerem we wspólnym rozwiązywaniu problemów mieszkańców gminy”. Niestety smutna to prognoza dla Rady Miast Cieszanowa.

Marian Ważny.

cd. ze str. 11

TALENT POWIATU LUBACZOWSKIEGO

wie, propagowanie kampanii „Drugie życie. Transplantacja -masz dar uzdrawianiu” oraz w akcjach: „Nakręć się na pomaganie” „Akademia Wyobraźni”, „Mój szkolny kolega z Misji” – Dzieło Pomocy „Ad Gentes” dla misji. Dostrzeżono i nagrodzono też pracę Dyskusyjnego Klubu Edukacyjnego z Zespołu Szkół w Oleszycach.

- Gala daje możliwość przeglądnięcia się sobie. Na niej widzimy, jak wielu uczniów odniosła sukcesy i w jakich dziedzinach, czym żyły nasze szkoły w powiecie. – powiedziała dyrektor Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Lubaczowie Małgorzata Jachyra- Mazepa, koordynatorka autorskiego projektu. Podczas gali starosta Józef Michalik wręczył trzy główne wyprawki dla: Gabrieli Mączka, Aleksandry Tworko, Natalii Zaborniak i nieco niższe kwotowo dla: Krzysztofa Gorlacha, Witolda Wójciaka, Moniki Nicpoń, Alicji Skibickiej, a prezes Zarządu Stowarzyszenia Rozwoju Ziemi Lubaczowskiej Krzysztof Stępień wręczył stypendium dla społeczników: Angeliki Kolasa z Gimnazjum nr 2 i Pawła Babika z Zespołu Szkół im. gen. Józefa Kustronia w Lubaczowie. Galę uświetnił występ mistrza Polski w układaniu kubków w piramidy na czas Krystiana Załuskiego, nagrodzony „Talentem” duet akordeonowy oraz krakowiak w wykonaniu zespołu tanecznego „Dzieci Oleszyc”.

Adam Łazar

Z wielkim żalem żegnamy

Aleksandra Michalskiego

wspaniałego człowieka, byłego pracownika, wieloletniego członka i sekretarza Rady Nadzorczej Banku Spółdzielczego w Lubaczowie.
Łącząc się w smutku z Rodziną,
składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Rada Nadzorcza, Zarząd
i Pracownicy Banku Spółdzielczego
w Lubaczowie

SPOTKANIE PO LATACH

4 lipca 2015 roku odbyło się uroczyste spotkanie absolwentów Szkoły Podstawowej w Nowym Lublińcu. W spotkaniu uczestniczyli absolwenci siedmiu kolejnych roczników, którzy ukończyli Szkołę w latach 1977 - 1983. Dla dużej części z nich była to pierwsza wizyta w szkole po 38 latach, dla „najmłodszych” po 32. Organizatorem „spotkania po latach” była absolwentka **Małgorzata Zarzycka - Dobosz**, która lubliniecką szkołę ukończyła w 1981 roku. Uczestniczący w spotkaniu absolwenci, przyjechali specjalnie nie tylko z różnych stron Polski, ale również z Anglii i Niemiec. Na „spotkanie po latach” absolwenci zaprosili również nauczycieli i wychowawców, którzy ich kiedyś uczyli.



Program spotkania był bardzo bogaty. Absolwentów w Szkole w Nowym Lublińcu bardzo serdecznie i ciepło powitała **pani dyrektor Alicja Szynal**, która poinformowała zebranych o sukcesach szkoły i planach na przyszłość. Umożliwiła zwiedzenie szkoły i udostępniła dla poszczególnych roczników pomieszczenia klasowe, w których absolwenci przeglądali kroniki szkolne, albumy i inne pamiątki sprzed lat. Po wizycie w szkole, absolwenci uczestniczyli w specjalnie dla nich odprawionej w kościele parafialnym, przez księdza **proboszcza Ryszarda Antonika** mszy świętej. Absolwenci nie zapomnieli również o nauczycielach, znajomych i kolegach, którzy spoczywają na parafialnym cmentarzu. Część towarzyską, która odbyła się w Domu Kultury w Starym Lublińcu poprzedziła krótka część oficjalna w czasie której **dyrektor senior Zbigniew Wróbel**, zwrócił się do przybyłych na spotkanie absolwentów i m. in. powiedział: „cieszę się, że przyjechaliście po latach do swojej starej szkoły ze swoją historią i swoją prawdą o niej, swoją prawdą o dyrektorze, nauczycielach, koleżankach i kolegach. My starzy, lublinieccy nauczyciele też przyszliśmy ze swoją historią i swoją prawdą. Staraliśmy się u was kształtować pozytywny stosunek do przekazywanej przez nas wiedzy i utrwalać pozytywne zachowania wyniesione z domu i kościoła. Szczególnie te empatyczne, związane z otwieraniem się na drugiego człowieka. Dbaliśmy o rozwój waszych pasji i talentów. Dbaliśmy, aby nasza szkoła była dobrą szkołą. Wiedzieliśmy, że zła szkoła, tak jak i zła rodzina pozostawia zły ślad w sercach i umysłach a potem długo tkwi w głębokiej pamięci. Dzisiaj jesteśmy z was dumni i cieszymy się, że wśród naszych absolwentów są osoby wielu zawodów – rolnicy, pracownicy przemysłu, ludzie biznesu, prawnicy, celnicy, wojska i policji, zawodowi sportowcy, nauczyciele, księża, lekarze i pielęgniarki, pracownicy nauki z dyplomami doktoranckimi”.

W imieniu absolwentów głos zabrał **Mariusz Lesiczka**, który podziękował nauczycielom za ich wysiłek i pracę pedagogiczną. Do wszystkich zebranych zwróciła się również główna organizatorka „spotkania po latach” **Małgorzata Zarzycka - Dobosz**, która między innymi podziękowała paniom z KGW za przygotowanie części gastronomicznej – konsumpcyjnej oraz koleżankom za wsparcie przy organizacji spotkania. Potem były kwiaty, uściski, sto lat i zabawa do białego rana.

Małgorzata Dobosz

XXX SPOTKANIE Z KULTURĄ

Trzydzieści lat temu na granicy między gminami - Stary Dzików a Obszą, między powiatem lubaczowskim a biłgorajskim, między obecnymi województwami – Podkarpackim a Lubelskim było przecięcie wstęgi otwarcia tej drogi połączone z występami artystycznymi zwanymi „Spotkania z kulturą”. To wtedy postanowiono spotykać się w tym miejscu co roku. Spotkania trwają. 19 lipca odbyło się już trzydzieste. Dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury i Oświaty w Obszy **Bożena Bednarczuk** oraz dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Starym Dzikowie **Leszek Król** przedstawili historię tych 30. lat spotkań, równocześnie wspominając inicjatorów oraz osoby, które przyczyniły się do organizacji tej imprezy. Wójt Gminy Stary Dzików **Barbara Małecka** oraz wójt Gminy Obsza **Andrzej Placek** powitali zaproszonych gości oraz wszystkich mieszkańców gmin - Stary Dzików i Obsza. Wśród gości byli m. in.: **Genowefa Tokarska** – poseł na Sejm RP, **Jarosław Piskorski** – wicestarosta biłgorajski, **Władysław Szyk** – sekretarz Starostwa Powiatowego w Lubaczowie, **Mariusz Frant** – dyrektor Powiatowego Centrum Kultury w Lubaczowie. Po okolicznościowych wystąpieniach scenę plenerową pod lasem opłynały zespoły artystyczne. Najpierw wystąpiły zespoły śpiewacze: chór seniorów „Biała Czeremcha” i zespół „Dzikowanie” ze Starego Dzikowa, oraz „Babiczanki” z Babic, duet „Duży/Mały” – **Anita Wenek** i **Leokadia Mucha**. Swoją sztukę artystyczną pokazali także: Ognisko Muzyczne z Obszy prowadzone przez **Tadeusza Kubow**,



Radyńskie Słowiki z Białorusi fot. GOK Stary Dzików

soliści i zespoły młodzieżowe, Orkiestra Dęta z Obszy pod batutą **Wojciecha Baszkiewicza**, jak również Gimnazjalna Grupa Taneczna ze Starego Dzikowa prowadzona przez **Bogdanę Ozimka** wraz z solistką **Katarzyną Wojciechowską**. Uczestnicy tego wydarzenia kulturalnego mieli okazję posłuchać kapeli „Podkowa” z Biłgoraja, a także Zespołu Pełny Skład Do 24⁰⁰. Na scenie wystąpił gościnnie Zespół Młodzieżowy „Radyńskie Słowiki” z Białorusi.

Z dużym zainteresowaniem zgromadzonej publiczności spotkał się kabaretowy show w wykonaniu **Grzegorza Halama**, popularnego parodysty i aktora kabaretowego.

Gwiazdą wieczoru był jeden z najbardziej popularnych zespołów muzyki tanecznej (disco polo) - **Bayer Full**. Zespół ten istnieje od 1984 roku, zdobył wiele nagród, w swoim dorobku ma 19 płyt autorskich, które sprzedano w nakładzie 16,5 milionów egzemplarzy. Jest bardzo popularny w Chinach i tę popularność zdobył także koncertując na granicy w ramach trzydziestych „Spotkań z kulturą”.

Występem artystycznym towarzyszył konkurs kulinarny, którego celem było promowanie kuchni regionalnej podkarpackiej i lubelskiej. Przygotowane potrawy i całokształt prezentowanych stoisk przez zespoły z gmin - Stary Dzików i Obsza oceniło jury w składzie: **Mariusz Frant**, **Stanisław Goraj** i **Michał Mulawa**. Jurorzy zdecydowali przyznać dwie równorzędne nagrody rzeczowe (mikrofalówki) ufundowane przez Powiatowy Bank Spółdzielczy w Lubaczowie dla zespołu z Ułazowa i Koła Gospodyń Wiejskich z Woli Obszańkiej. *Adam Łazar*

W OBRONIE SWOICH OSIEDLI (III)

Jak to zwykle bywa ukraińscy uciekinierzy na stronę polską traktowani byli za wrogów i wielu z nich spoczywa w bezimiennych mogiłach. W okresie wzmożonej aktywności zbrojnej UPA dochodziło też do rozbicia rodzin mieszanych. Ludność narodowości polskiej uciekała do Łukawicy, Jędrzejówki, Lipska, Lipia, Narola i innych miejscowości. W tym to okresie „Polakowski” wspólnie z por. „Kosikiem” swoim obwieszczeniem przybitym do drzwi cerkiewnych w Krupcu wydali rozkaz opuszczenia Narola i okolicznych wsi ludności ukraińskiej tu zamieszkałej. Opuszczoną cerkiew w Krupcu zamknięto. Polacy nie walczyli z cerkwią, tylko z OUN - UPA.

Wg publikacji, w Bełżcu doszło do uprowadzenia przez por. „Kostka” 10 Ukraińców wraz z popem i spotkał ich los wojny. Po latach dowódcy „ubolewają”, że zginęło wielu niewinnych i była to prowokacja OUN w celu pozbycia się swoich przeciwników.

Wg Kroniki SP w Lipsku - zapis autorstwa p. F. Frankiewicza:

Główne siły ukraińskie koncentrowały się w Woli Wielkiej, Hucie Stara Bruś, Hucie Lubyckiej, Łowczy, Gorajcu, Kołajcach, Pawliszczach, Monstyrku (centrum) i Lublińcu. Polak był prześladowany ze wszelkich stron, w dzień i w nocy, łapani i mordowani w bestialski sposób. Setki trupów znajdowano po lasach, bez rąk, nóg, oczu i innych części ciała, a nawet z członkiem męskim w ustach. Gospodarz nie śmiał się pokazywać w polu bo go tam czekała, lub złapany cierpiał ciężkie męki, w końcu straszna śmierć. Taki los trwał dwa lata, tj. 1943 i 1944 rok.

Jeszcze jeden wróg, a nim są Ukraińcy (Bulbowce, Banderowce), którzy mordowali i palili wsie polskie. Napad na Lipsko i Jędrzejówkę w dniu 21.05.1944 r., gdzie spalili ponad 30 numerów polskich i zamordowali 39 osób. Straszny widok przedstawia chwila pogrzebu, tylko trumna jedna po drugiej wyruszająca z kościoła na wieczny spoczynek, to obrońcy i bohaterzy Lipska i okolicy. Lecz nie odważyli się po raz wtóry szukać szczęścia w Lipsku, bo w pierwszym napadzie ponieśli wielkie straty. Dnia... czerwca próbowali szczęścia na Jędrzejówce, ale i tam ponieśli klęskę. Prowodyrami byli miejscowi Ukraińcy, popierani przez Niemców i zasilani ich bronią i amunicją.

21 maja 1944 r. miał miejsce największy napad OUN - UPA na Lipsko - Jędrzejówkę i Łukawicę. Oto przebieg bitwy widziany oczami obrońców Narola:

Była dżdżysta, deszczowa noc. Około drugiej w nocy z soboty na niedzielę (z 20/21 maja 1944 r.) z lasu od strony Pizunów wyszły zbrojne oddziały UPA i natknęły się na 3-osobową czujkę, wartę z placówki Lipsko. Nastąpiła wymiana ognia. Był wybuch pocisku moździerzowego w kierunku wartowni. Były pierwsze ofiary. Od gradu kul zapalających zapaliły się skrajne zabudowania Lipska.

Nacierające sotnie UPA równocześnie od strony rzeki Tanew zaatakowały Jędrzejówkę, gdzie też w lesie od strony Michalca wystawione były warty. Zawrzała walka. Kuszce UPA rozczłonkowały się i przedzierając się rzeką Tanew doszły pod osadę Piaski, zajęły skrajne zabudowania Lipska i Jędrzejówki. Od strony Lipska pluton (kuszce) przez wzgórze Hassa skierował się w kierunku wsi Lipie. Jakiś tam oddział UPA od strony Łukawicy również kierował się na wieś Lipie. W tym też czasie UPA, wychodząc od strony Woli Wielkiej, Kołajec, zaatakowała Łukawicę. Część ugrupowań UPA, wychodząc ze wsi Kołajce zaatakowała wieś Brzeziny Bełżeckie, Majdan. Na odgłos toczącej walki, łuny pożarów, płaczu, ryku zwierząt z pomocą walczącej placówce Lipsko i Jędrzejówkę pośpieszyły plutony z Narola Miasta, Narola Wsi, Zagród, Kadłubisk, Lipia.

Obroną dowodził por. Karol Kazimierz Kostecki, ps. „Kostek”, który plutony swe poprowadził przez Lipsko, tzw. „Psią Górkę” na Jędrzejówkę, gdzie najbardziej wrzało. Pod naporem obrońców AK i BCh przez wieś Pizuny Pawelce, Kijasówkę pośpieszono walczącej Łukawicy.

Ugrupowania UPA próbowały ataku na Brzeziny, Majdan, ale też zostały odparte przez placówkę z Brzeziny i placówkę Majdan - Maurycówka (stacjonowały tu pododdziały kompanii cieszanowskiej). Ugrupowania UPA wycofały się do wsi Kołajce, Wola Wielka, Łowcza. Połączone siły AK - BCh kompanii Narol zaległy pod naporem broni maszynowej pod wzgórzem Wola Wielka. W czasie trwania bitwy z pomocą obrońcom pośpieszyły pododdziały z Paarów, Suśca. Na tym terenie walczyli por. Marian Warda, ps. „Polakowski” - komendant Rejonu V AK susieckiego wraz z por. Władysławem Surowcem, ps. „Sosna” - zastępcą komendanta Obwodu Tomaszów Lub. Na teren lasów narolskich przybyły pododdziały oddziałów leśnych i partyzantki radzieckiej.

Będąc pod Wolą Wielką komendant „Kostek” przez zwiadowców otrzymał wiadomość o ruchach wojsk niemieckich z Bełżca. Do dworu Narol przyjechało 5 samochodów z wojskiem niemieckim. Nad polem bitwy pojawiły się samoloty zwiadowcze niemieckie, które nie przeszkadzały walczącym. W tej sytuacji por. „Kostek” wydał rozkaz odwrotu, pozostawiając do obrony na placówkach w Majdanie, Łukawicy 2 plutony.

Rozmiar poniesionych szkód materialnych i strat w ludziach: Wsie wypalone, w tym: część Jędrzejówki, część Lipska, osady Pizuny, Pawelce, część Łukawicy, część Pawliszcz, Chlewiska. Wg wspomnień, relacji, w obronie swoich osiedli w tę noc poległo, zmarło z odniesionych ran, zginęło, zaginęło bez wieści, uprowadzonych zostało 37 mieszkańców narodowości polskiej. Ciała zabitych, spalonych, zamordowanych zawieziono do świetlicy strażackiej w Domu Polskim w Lipsku i pochówku ich dokonano w dniu 23 maja 1944 r. na cmentarzu w Lipsku.

Rannych służby sanitariuszy zwoziły do Narola, do budynku dentystki (obecna poczta), gdzie to lekarz Józef Jabłoński udzielił im doraźnej pomocy chirurgicznej. Ciężko rannych w konwoju zaprzęgowym sanitariuszki WSK dowiozły do szpitala w Tomaszowie Lub. Tu niemieccy żołnierze okazali gest w stosunku do rannych i pozwolili udzielić im pomocy chirurgicznej i nie było śledztwa Gestapo. W pamięci mieszkańców jest taki przypadek potwierdzony w wielu wspomnieniach. W tę tragiczną noc na rynku Narola pełniło służbę patrolową dwóch oficerów-żandarmów niemieckich (Austriaków) wspólnie z załogą posterunku policji. Część narolskich policjantów wzięła udział w bitwie obronnej, a pozostali gdzieś czmychnęli. Widziano ich w Lipiu. Tych dwóch oficerów zostało pod Ratuszem i na widok biegnących uzbrojonych partyzantów nie zwracali uwagi, a wręcz przeciwnie, ruchem ręki zachęcali do akcji odwetowej.

W związku z sytuacją, ci oficerowie wysłali list przez gońca do Bełżca, gdzie stacjonował niemiecki batalion, z prośbą o pomoc w imieniu ludności cywilnej. Pomoc nie przyszła.

w tej sytuacji zgromadzonym tu mieszkańcom rozdali z posterunku broń, amunicję, granaty. Przybiegli do nich nastoletni chłopiec, zaszlochany po stracie całej rodziny, zamordowanej przez UPA, proszący o broń i otrzymał ją w formie pożyczki. Z bronią w ręku walczył na pierwszej linii z drużyną z Narola Wsi, bo chciał pomóc swoich najbliższych. Po bitwie oddał pożyczoną broń. Po bitwie tej była dekonspiracja i partyzanci obawiali się reakcji niemieckiej. Wprawdzie dopiero po wycofaniu się oddziałów partyzanckich do Narola wjechali na Rynek celem podkreślenia swej władzy okupacyjnej niemieckiej. Nie było dochodzeń ani śledztwa.

Z uwagi na zaistniałą sytuację w Narolu, na polecenie Gestapo z Tomaszowa Lub. zarządzono likwidację Posterunku Policji Granatowej w Narolu Mieście.

Wiesław Kołodziej

**15 czerwca**

W Niemstowie nietrzeźwy Eugeniusz J. w stanie nietrzeźwym kierował ciągnikiem Ursus.

W Chlewiskach poprzez kierowanie ciągnikiem Ursus Adam K. naruszył zakaz i podróżował w stanie nietrzeźwym.

16 czerwca

W Futorach Jan K. z Dachnowa, pomimo zakazu w stanie nietrzeźwym podróżował rowerem. W Cieszanowie obywatel Ukrainy Vitalli G. samochodem Renault przewoził 1219 paczek papierosów wartości 27781 zł bez znaków akcyzy. A w Dachnowie nietrzeźwy Marian P. kierował samochodem VW Golf.

18 czerwca

Na trasie Cieszanów – Dachnów Witold B. z Dachnowa w stanie nietrzeźwym kierował ciągnikiem Ursus. W Pławowie Antoni H. z Łowczy będąc po wódce kierował samochodem Opel.

19 czerwca

W Nowej Grobli Bogusław T. poprzez podróżowanie rowerem naruszył zakaz.

20 czerwca

W Lubaczowie Bartłomiej J. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Seat Cordoba.

22 czerwca

W Horyńcu Lucyna M. z Dziewięcierz w stanie nietrzeźwym prowadziła samochód Ford.

25 czerwca

W Dębinach Edward Ł. w stanie nietrzeźwym wyruszył rowerem na przejażdżkę.

W Nowym Dzikowie poprzez podróżowanie rowerem i to w stanie nietrzeźwym Józef P. naruszył zakaz.

27 czerwca

W Załużu Kamil G. z Tymców w stanie nietrzeźwym prowadził samochód Seat Toledo.

W Łukawicy Marian S. pomimo zakazu podróżował rowerem.

8 czerwca

W Cewkowie poprzez jazdę rowerem Stanisław B. naruszył zakaz.

1 lipca

W gminie Narol doszło do zderzenia dwóch pojazdów – osobowego renaulta i motoroweru. Z ustaleń funkcjonariuszy wynikało, że motorowerem podróżowało dwóch 17-latków, jeden mieszkający w gminie Narol, drugi zaś w powiecie tomaszowskim. Ich motorower niemal czołowo zderzył się z nadjeżdżającym z naprzeciwka renaultem. Obydwaj 17-latkowie trafili do szpitala w Tomaszowie Lubelskim. Kierowcy byli trzeźwi.

2 lipca

Lubaczowscy policjanci otrzymali zgłoszenie o zaginięciu mężczyzny w kompleksie leśnym pomiędzy Nowym Brusnem a Łowczą. Z posiadanych przez policjantów informacji wynikało, że zaginął 70-letni mieszkaniec gminy Horyniec-Zdrój, który poszedł do lasu zbierać jagody. Policjanci wspierani przez strażaków i funkcjonariuszy Straży Granicznej podjęli natychmiastową akcję poszukiwawczą. Już po dwóch godzinach od rozpoczęcia akcji prowadzonej w dużym kompleksie

leśnym mężczyzna został odnaleziony. Okazało się, że zbierając jagody stracił orientację w lesie i siedł w złym kierunku...

7 lipca

W Antonikach kierowca jednoślada, 25-letni mieszkaniec gminy Lubaczów, który przewoził 14-letnią pasażerkę, na łuku drogi stracił panowanie nad motocyklem, zjechał na przeciwny pas ruchu i uderzył w betonowy przepust wywracając motocykl. Pasażerka jednoślada 14-letnia mieszkanka gminy Lubaczów doznała obrażeń i została przewieziona do lubaczowskiego szpitala. Motocyklista był trzeźwy.

8 lipca

Funkcjonariusze wydziału kryminalnego lubaczowskiej komendy Policji ustalili, że 47-letni mieszkaniec jednego z osiedli w "swym mieszkaniu uprawia i przechowuje marihuanę. Funkcjonariusze postanowili sprawdzić tę informację i odwiedzili mężczyznę. Policijne podejrzenia potwierdziły się, gdyż okazało się, że 47-latek nielegalnie uprawia w mieszkaniu ponad 140 krzewów konopi indyjskich. Ponadto policjanci znaleźli w jednym z pokoi ponad 60 sztuk amunicji różnego kalibru, na którą nie miał pozwolenia. Mężczyzna przyznał się, że narkotyki i amunicja są jego własnością.

10 lipca

W Lisich Jamach nietrzeźwy Jacek K kierował samochodem Daewoo. W Suchej Woli Michał K. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Seat.

10 lipca

W godzinach popołudniowych policjanci z Komendy Powiatowej Policji w Lubaczowie wspierani przez lubaczowskich strażaków prowadzili działania na osiedlu w Oleszyczach. Ich powodem było ujawnienie w jednym z mieszkań materiałów wybuchowych i amunicji. Niecodzienne i niebezpieczne znalezisko potwierdził wezwany na miejsce policyjny pirotechnik, który stwierdził, że w mieszkaniu znajduje się trotyl oraz kilkanaście sztuk ostrej amunicji. Do wyjaśnienia zatrzymano dwóch mężczyzn. W trosce o bezpieczeństwo osób postronnych, dowódca policyjnej akcji zarządził ewakuację wszystkich mieszkańców bloku, w którym znajdowały się niebezpieczne przedmioty. Wezwani na miejsce policyjni antyterroryści zabezpieczyli materiały wybuchowe, które przekazali wojskowemu saperom.

11 lipca

W nocy funkcjonariusze z Posterunku Policji w Narolu zatrzymali 20-letniego mieszkańca gminy Cieszanów, który posiadał przy sobie cztery woreczki strunowe z zawartością suszu marihuany. Policjanci prowadząc czynności w tej sprawie ustalili osobę, która udzieliła młodemu mężczyźnie narkotyków. Okazał się nim 17-letni mieszkaniec Lubaczowa. Obydwaj przyznali się do zarzucanych im czynów.

12 lipca

W godzinach popołudniowych funkcjonariusz wydziału kryminalnego lubaczowskiej komendy, który był na urlopie zauważył, że jadący przed nim osobowy seat porusza się po niemal dwóch pasach ruchu, czym powodował poważne zagrożenie dla innych uczestników ruchu. Funkcjonariusz wezwał policyjny patrol, lecz widząc realne zagrożenie postanowił zatrzymać tego kierowcę, gdyż ten zmuszał inne pojazdy do zjeżdżania na

pobocze. Gdy kierowca zatrzymał swój pojazd, funkcjonariusz uniemożliwił mu dalszą jazdę. Policjanci, którzy przyjechali na interwencję, przebadali na alkomacie 30-letniego mieszkańca gminy Cieszanów kierującego seatem. Okazało się, że w organizmie miał ponad 2,5 promila alkoholu.. Za czyn ten grozi kara co najmniej 3 lat zatrzymania uprawnień do kierowania pojazdami i grzywna nie mniejsza niż 5000 złotych.

15 lipca

W zderzeniu na drodze relacji Narol - Bełżec dwóch samochodów osobowych ucierpiało 5 osób, które zostały przetransportowane do szpitali w Lubaczowie i Tomaszowie Lubelskim.. Wstępnie ustalono, że sprawcą tej groźnej wypadkowej kolizji okazał się 19-letni mieszkaniec Gliwic, który wykonując manewr wyprzedzania innego pojazdu doprowadził do czołowego zderzenia z osobowym golfem jadącym z naprzeciwka. Za spowodowanie kolizji drogowej poprzez dopuszczenie się rażącego wykroczenia 19-latek stracił swoje prawo jazdy. Ustalono, że kierowcy obydwóch pojazdów byli trzeźwi.

19 lipca

W Kadłubiskach Andrzej K. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Opel.

20 lipca

W Lubaczowie nietrzeźwy Grzegorz H. kierował samochodem Fiat.

W Żukowie Jan L. w stanie nietrzeźwym podróżował motorowerem Romet.

W Rudzie Różanieckiej Mirosław K. pomimo zakazu w stanie nietrzeźwym kierował samochodem VW Golf.

24 lipca

W godzinach popołudniowych policjanci z Rewiru Dzielnicowych w Wielkich Oczach, patrolując trasę Łukawiec-Bihale, postanowili zatrzymać do kontroli drogowej kierowcę opla astry, którego styl jazdy wzbudził podejrzenia funkcjonariuszy. Pomimo wydawanych przez policjantów znaków i sygnałów do zatrzymania pojazdu, kierujący zignorował je i zaczął uciekać. Funkcjonariusze ruszyli za nim w pościg. Ścigany pojazd jechał całą szerokością jezdni, blokując drogę policyjnemu radiowozowi i zmuszał innych kierujących niemal do zjazdu z drogi w celu uniknięcia zderzenia. Następnie osobowy opel, z dużą prędkością zjechał w drogę polną, z niej wjechał do lasu i uderzył w drzewo. Kolizja zakończyła się dla kierowcy jedynie kilkoma zadrapaniami. Policjanci ustalili tożsamość mężczyzny i zbadali jego stan trzeźwości. Okazało się, że 44-letni mieszkaniec gminy Wielkie Oczy miał w organizmie ponad 3,5 promila alkoholu i sądowy zakaz prowadzenia pojazdów.

Wynajmę dom w Pławowie
z wyposażeniem i meblami
gotowy do zamieszkania,
o pow. 140m²,
duża działka, garaż.
email: simarek@poczta.onet.pl

CIESZANÓW ROCK FESTIWAL 2015

W dniach 21- 23 sierpnia br. odbędzie się kolejna edycja jednego z największych festiwali rockowych w Polsce - Cieszanów Rock Festiwalu. Podczas festiwalu nasze miasto będzie gościło wiele zagranicznych i polskich gwiazd muzycznych. Wśród nich znalazły się m.in. brytyjska grupa The Animals And Friends, niemieckie zespoły Helloween i Kreator, słowacki Polemic, Elektryczne Gitary oraz Kukiz i Piersi.

The Animals to jeden z najważniejszych zespołów lat 60. Początkowo grał przede wszystkim rhythm and bluesa, później także psychodelicznego rocka. Choć zespół ma w swym dorobku szereg przebojów, nieśmiertelna wydaje się interpretacja folkowego standardu „Dom wschodzącego słońca” – „The House of the Rising Sun” z czerwca 1964 r.

Helloween to niemiecki zespół muzyczny grający power metal. Zespół cieszy się wielkim zainteresowaniem, nie tylko na scenie europejskiej. Po sukcesie albumu „Keeper Of The Seven Keys Part 1” He odbył duże tournée po Stanach Zjednoczonych organizowane przez stację muzyczną MTV.

Kreator to niemiecka grupa thrash metalowa powstała w 1982 r. w Essen. Zespół ma na koncie wiele udanych albumów (m.in. „Pleasure To Kill”, „Terrible Certainty”), które przyniosły mu popularność na całym świecie.

Polemic to jeden z najbardziej znanych słowackich zespołów muzycznych, koncertujący na całym świecie. Od początku grał muzykę jamajską - głównie ska z elementami reggae i raggamuffin. Zespół śpiewa zarówno po słowacku jak i angielsku.

Kukiz i Piersi to polski zespół rockowy powstały w 1984 r. Do 2013 roku funkcję lidera Piersi pełnił Paweł Kukiz wraz z którym formacja zarejestrowała dziewięć wydawnictw, a także wylansowała m.in. takie przeboje jak „Maryna”, „Zośka”, „Całuj mnie” i „O, Hela”. Ówczesną twórczość zespołu charakteryzowały prześmiewcze teksty, poruszające kwestie społeczne, kulturalne i polityczne w Polsce. Po odejściu Kukiza nazwa grupy została skrócona do „Piersi”. Jednak na tle nieporozumień pomiędzy członkami zespołu Piersi, a Pawłem Kukizem, muzyk odtworzył zespół Kukiz i Piersi.

Elektryczne Gitary to polski zespół rockowy istniejący od 1982 r. Liderem grupy i autorem większości repertuaru jest Kuba Sienkiewicz. Zespół zdobył rozgłos i do 2009 r. sprzedał ponad 1,5 mln

oryginalnych płyt. Od początku słynął ze specyficznego poczucia humoru i przewrotnej autoironii. W Cieszanowie Elektryczne gitary zagrają w całości swój debiutancki album „Wielka radość”.

Coma to rockowy zespół z Łodzi, powstały w 1998 r. Pod koniec 2003 r. grupa wydała debiutancką płytę „Pierwsze Wyjście z Mroku”. Przed wydaniem pierwszego studyjnego albumu zespół zyskał popularność koncertując u boku Kazika, Sweet Noise, Acid Drinkers i T.Love. W 2012 r. grupa obchodziła 15-lecie istnienia, otrzymując przez ten czas wiele nagród muzycznych, m.in. Fryderyki czy nagrodę publiczności Przystanku Woodstock.

Pidżama Porno to polski zespół punk rockowy, który debiutował na festiwalu w Jarocinie. Liderem Pidżamy Porno jest Krzysztof „Grabaż” Grabowski, autor wielu znakomitych tekstów i wierszy. W Cieszanowie zespół jedyny raz w swojej historii zagra całą płytę „Marchef w Butonierce”.

PROGRAM SCENY GŁÓWNEJ CIESZANÓW ROCK FESTIWAL 2015:

PIĄTEK (21 SIERPNIA)

- Rotengeist
- November Project
- Oberschlesien
- Vavamuffin
- Coma
- Pidżama Porno

SOBOTA (22 sierpnia)

- Heroes Get Remembered
- Cela Nr 3
- Pablopavo i Ludziki
- Kukiz i Piersi
- The Animals&Friends
- Kreator

NIEDZIELA (23 sierpnia)

- Berlinska Dróha
- Arlon
- Polemic
- Happy Ol' McWeasel
- Elektryczne Gitary
- Dezerter
- Helloween